ROK IX. — Nr. 3—4. Warszawa, Marzec—Kwiecień, 1921.

PRĄD MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY, NAUKOWY i LITERACKI

wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. Nr. 7, m. 15a; otwarte codziennie od 6—7 po poł. Tel. 86-21.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA: 200 mk., zagranicą 500 mk.

O przyszły typ akademika.

II.

Gdybyśmy jednak poprzestali tylko na zarzutach, bez wejrzenia w tło, na którem wyrosły niedomagania współczesnej naszej młodzieży, bez rozpatrzenia się w przedziwnej gmatwaninie wszelakich bodźców życiowych, panoszących się na gruncie polskim od kilkudziesięciu lat, potraktowalibyśmy sprawę tak niesłychanie doniosłą, bo tyczącą się wychowania i wykształcenia młodego pokolenia inteligencji,—nader powierzchownie. Niestety, tak się zazwyczaj działo; publicystyka nasza umiała z oburzenia tylko ręce załamywać, błędy wytykać i dawać „niezwykle zbawienne rady ku otrzeźwieniu zaślepieńców — studentów prowadzące“, ale nie potrafiła wedrzeć się w świat życia akadem. i zajrzeć do jego głębin ideowych. Nawet wywody Z. Wasilewskiego, jedynego publicysty, który głęboko przejął się dolą inteligenta polskiego i naszej kultury, a sprawę akademika jeszcze przed wojną serdecznie wziął do serca, trącą sztucznością, oderwaniem od tła ogólnego, mimo wręcz odmiennego, na pierwszy rzut oka, wrażenia. Sądzi bowiem — w gruncie rzeczy — i on, że wystarczy otworzyć studenterji oczy na pewne jej wady i zdrożne postępki, wstrząsnąć jej sumieniem patryjotycznem, aby zło całkowicie znikło. Wobec tak rozumianego

medykamentu wydaje się struktora psychiczna akademika właśnie rodzajem mechanizmu, w którym, aby go w ruch puścić, wystarczy jedną śrubkę nadpsutą czy zużytą zastąpić inną; w rzeczywistości jest ona żywym organizmem, w którym najdrobniejsze nici się ze sobą wiążą i tak oplatają dookoła wszystkich jego części, iż jedynie radykalna zmiana, całkowite przeobrażenie może upragniony skutek sprowadzić.

Pisze Z. Wasilewski:

„Młodzieniec nasz (w okresie najżywiej pulsującej energji duchowej) stawa- przed hamletowskiem pytaniem—życie czy nauka? — i rozłamywał się. Formalł nie zapisywał się na naukę, faktycznie żałował sobie jej darów, społeczeństwo bowiem — tak rozumował — oczekuje od niego pożytecznej pracy. Otóż prawowitość tego hamletyzmu należałoby przedewszystkiem poddać gruntownej rewizji.

Nie usprawiedliwiały go nigdy szczególne warunki położenia naszego narodu; owszem, im są one trudniejsze, tem mniej nam potrzeba Hamletów. Interes narodowy nie wymaga nigdy ofiar kosztem indywidualności jednostek. Wiele z tego płynie przesądów, ale tego należałoby narodowi oszczędzić, aby nieuctwo miało być synonimem patryjotyzmu, albo — że niedorozwój można czemś w życiu okupić *)“.

Gorzki to zarzut i smutna prawda; wszelako nie podobna się zgodzić, aby młodzież ponosić miała całkowitą winę za jej niedomagania jak psychiczne, tak i ściśle fachowe, naukowe. Krytyk nie dostrzegł pewnych walorów, bodźców charakterystycznych dla naszej psychiki narodowej, wypaczonych w powyższy przesąd szkodliwy: niedorozwój można czemś w życiu okupić.

Oto żywie w duszy Polaka skłonność do traktowania życia jako najwyższego kryterjum postępowania; nie mamy w sobie zgoła zapędów intelektualistycznych takich np. Niemców. Mickiewicz łamie pióro dla życia codziennego, a Krasiński wydobywa ze swych piersi ten przejmujący okrzyk: *Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!*

A to już nie dylemat: życie czy poezja? życie czy nauka? To specyficzna cecha duszy polskiej. Nie ulega wątpliwości, iż wskutek braku skoordynywania władz psychicznych, musiała ona wyrządzić wiele szkód w dziedzinie naszej kultury umysłowej; zapewne, przed nami trud nielada dopędzenia zachodnich narodów w ich dorobku kulturalnym, atoli ostrożnie poczynać musimy sobie z tą naszą orjentacją życiową, niezwykłe to bowiem uzdolnienie, a święte ono i wzniosłe nad wszelki przykład dziejowy.

W jej ogniu musimy wykuć naszą świadomość narodową, zahartować wyniki czekającej nas olbrzymiej pracy umysłowej, a wtedy do skarbca cywilizacyjnego w dobie upadku abstrakcyjnej, bezdusznej kultury wniesiemy wartość tak cenną i tak pożądaną, jaką jest wzgląd na realne, kontretne życie ludzkie.

Wypaczenie zaś tego zdrowego instynktu narodowego nastąpiło dla dwu powodów. Niewola przy ogromnym zasobie energji

*) Z. Wasilewski l. c. str. 58.

duchowej nie mogła wpływać kojąco na młodzież polską, ułatwiać jej spokojną pracę umysłową. Gdy matka cierpi nie stać przecież syna na siłę niezbędną do beztroskich studjów naukowych! Nadto przykład powstań XIX w., szturmowanie odgłosów z Sybiru do serc polskich ustawicznie wstrząsały młodzieżą, zwłaszcza iż obserwacja życia starszego społeczeństwa, które niejednokrotnie godziło się na istniejący stan rzeczy i prowodziło najnierealniejszą tak zw. „realną“ politykę, jeno do protestu i czynnego sprzeciwu pobudzać musiała.

Gdyby jednak ta tylko przyczyna oddziaływała na życie naszej młodzieży, moglibyśmy się pocieszać, iż w zmienionych dziś warunkach, zniknęły racje, a więc i ich następstwa — pajdokracja i politykomanja się nie powtórzą. Jednakowoż obawiać się musimy i w dobie obecnej politykomanji, marnowania czasu—przy najlepszej woli i intencji. Odgrywa bowiem wybitną rolę w życiu młodzieży akademickiej, jak i całego narodu inna nasza skłonność psychiczna, za którą ponosimy surową a słuszną karę,— *przeraźliwa niesystematyczność i nieumiejętność organizowania swych obowiązków osobistych i społecznych.* Ona to przedewszystkiem wyrządziła nieobliczalne krzywdy naszej kulturze umysłowej, na nią też trzeba będzie jaknajrychlej zwrócić baczną uwagę i poddać cały system wychowawczy we wszystkich typach szkół ścisłej kontroli, co się robi dla wyregulowania jej z dusz polskich. Jedynie Filomaci potrafili zaradzić niebezpieczeństwu, gdy za oparcie przyjęli swych 15 prawideł. Atoli wystarczy pokazać je dzisiejszej młodzieży, aby wywołać w niej przerażenie na samą myśl wysiłku, na jaki zdobyć się trzeba, aby bezład duchowy i lenistwo radykalnie przemódz.

A jednak dzisiaj poczynają budzić się nowe prądy; młodzież akadem. odczuwa braki swoje głęboko. Być może, nie potrafiła dotąd dokładniej ich sobie uświadomić, ale zerwała się już do gorączkowej pracy nad poszukiwaniem nowych dróg i źródeł mocy. Dlatego też każdy głos, każde szczere zainteresowanie się jej dolą może przynieść nieocenione rezultaty. Pamiętajmy, iż mimo wątpliwości, jakie się nasuwają, płonie w duszy akademickiej młodzieży gorące umiłowanie i szacunek dla *szczerości* oraz gotowość do ofiar i poprawy. Młodzież sięga do gruntu. I tu właśnie mamy odpowiedź na postawione pytanie powyżej, dlaczego studenterja ma się zmienić, aby mogła wiernie i roztropnie służyć Ojczyźnie! Taką chwilę wychowawcy i prawdziwi patryjoci skwapliwie wyzyskać powinni. Czekamy!

Mając więc na uwadze owe dwie skłonności naszego charakteru: orjentację życiową i nieumiejętność organizowania swych obowiązków osobistych i społecznych, rozpatrzmy się w zadaniach, jakie czekają naszego akademika. Zagadnienie wychowania młodzieży akademickiej, nakreślenie dróg, po których ma kroczyć

tworzenie wszystkich kadr inteligencji polskiej, musi się oprzeć na fundamencie szerokim i pewnym, — jest nim *budowa kultury*. Bo cóż to są wyższe zakłady naukowe? Jaką rolę spełniają one w życiu społecznem? Otóż są one przedewszytkiem organizacją sił intelektualnych narodu, a nawet, rzec można, wszelkich jego wartości duchowych. Wszyscy, którzy opuszczają mury wyższych uczelni, są przeznaczeni do kierowniczych ról w społeczeństwie. Zapewne w dzisiejszym pędzie ku szerokiej demokratyzacji dostęp do naczelnych stanowisk otwarty został dla każdego, kto po temu okaże odpowiednie przygotowanie i zdolności; fak ten jednak zgoła nie zmniejsza wartości wykształcenia zdobytego w Uniwersytecie, Politechnice lub w jakiejś zawodowej Akademji. Naród bowiem nie może czekać na szczęśliwy traf, nie wolno mu zdać się na możliwość wyrośnięcia z szarej masy jakiejś wybitności, natomiast musi on ustawicznie dbać o właściwe, unormowane potrzebami kraju i całej ludzkości zorganizowanie sił umysłowych, które dzięki temu stają się świadomością jego treści, zdolności, aspiracji i braków, nadają prawie zawsze kierunek budzącym się w społeczeństwie potęgom. Lekarz, adwokat, urzędnik, handlowiec, inżynier, nauczyciel, uczony czy kapłan, — oto te ramy, na których rozsnuwa naród sieć swego ideowego, duchowego żywota.

Wychowanie zatem młodzieży akademickiej polega przedewszystkiem na przygotowywaniu jej i zaprawianiu do kontynuacji pracy kulturalnej starszego społeczeństwa.

Niedość więc dążyć do wykształcenia fachowców, nie może iść tylko o wyhodowanie doskonale wyspecjalizowanego w swym zawodzie lekarza, inżyniera lub adwokata, lecz o wychowanie i wykształcenie *człowieka i obywatela* z gruntowną wiedzą fachową. Wszelka bowiem kultura opiera się na dwu składnikach — na wartości duszy ludzkiej i odpowiedniem zorganizowaniu życia społecznego.

Otóż rozpatrując uchwały Zjazdu ogólno-akadem. pod kątem powyższych danych, musimy im, niestety, ten uczynić zarzut, że nie objęły równomiernie obu tych elementów życia, zwróciły bowiem uwagę tylko na życie stowarzyszeniowe naszej młodzieży. Jest to jednak zjawisko całkiem zrozumiałe, a nawet da się poniekąd usprawiedliwić; wszak zarzuty wytaczane przeciwko studenterji sprowadzały się prawie zawsze do młodzieży, należącej do różnych stowarzyszeń.

Wobec tego mógłby ktoś tę uwagę uczynić, iż zgoła nie odpowiednią jest droga rozpoczynania naprawy stosunków wśród studenterji od organizacji akademickich. A jednak przyznać musimy, — droga to jedyna. Jeżeli bowiem istnieje w naszych wyższych uczelniach świadome i głębsze życie akadem., to tylko w stowarzyszeniach ideowych. Ogół niezorganizowany, aczkolwiek imponujący odsetek 80%—85% młodzieży studjującej, żyje życiem

biernem, częstokroć nie pojmuje zagadnień i spraw życia studenta. Myśl jego skupia się bądź to na nauce, bądź na przygotowaniu się do przyszłego swego zawodu i karjery, o odrębnej zaś świadomości, o wykuwaniu nowej orjentacji i prądów życiowych mowy niema. Nawet stare kółka i koła naukowe, jak w Krakowie, reprezentując zrzeszoną młodzież zależnie od zainteresowań, wciągane są w głębsze, *konkretne* życie akadem., dopiero przez czynniki społeczne i polityczne. Zajęcie się i przejęcie nauką i tylko nią trąci zawsze pewną abstrakcyjnością i żywiołów psychicznych młodego pokolenia, jako pokolenia nowego, z ambicją wniesienia nowych soków ożywczych do społeczeństwa, nie uwydatnia z taką siłą i wyrazistością jak prądy i zagadnienia społeczno-polityczne i religijne. Chcąc więc poinformować się o psychice współczesnego świadomego akademika, trzeba zwrócić się przedewszystkiem do organizacyj ideowych, aczkolwiek zgoła to nie przesądza—w dzisiejszych warunkach — dokładności otrzymywanych wiadomości, życie bowiem stowarzyszeniowe na terenie wyższych zakładów naukowych weszło dopiero w okres krystalizowania się.

Dlatego też to, co Zjazd uchwalił w stosunku do organizacyj akadem., zasługuje na baczną uwagę; był przecież zarówno świadomem obliczeniem się z siłami, jako i ostrą krytyką dotychczasowych stosunków. Nie będę się rozwodził nad tak zw. „deklaracją ideową“, gdyż dość dokładnie pisał o niej „Prąd“ (№ 1 marzec 1920 r. str. 31—39), zaznaczyć chciałbym tylko kilka charakterystycznych zjawisk, nie mało rzucających światła na szczerość uchwał i na poczucie odpowiedzialności wobec przyjętych zobowiązań. Jak już z powyżej wymienionych nazw organizacyj, istniejących na gruncie warszawskim wynika, od czasu do czasu następują w poszczególnych stowarzyszeniach scysje wewnętrzne i rozłamy na punkcie uniezależnienia się od partyj starszego pokolenia, tworzą się więc ugrupowania „Niezależnych“ lub „Demokratycznych“. Uzdrowienie zatem idzie przedewszystkiem w kierunku przełamania ram partyjnych; młodzież pragnie żyć życiem — szerszem, dotąd bowiem cała praca „ideowa“ ograniczała się na naśladowaniu i przejmowaniu się tem, co robiła odpowiednia partja. Zagadnienia jako takie, prądy i potrzeby kraju niezależnie od ujęcia ich przez poszczególne stronictwa polityczne nie istniały dla naszej młodzieży. Otóż Zjazd lutowy stał się chwilą przełomową i, jak pojedyńcze fakty wskazują, pod jego wpływem przeobrażać się poczyna — wprawdzie zwolna — życie akademickie, zmienia się metoda i stosunek do spraw życia publicznego, same zaś zagadnienia i zaciekawienia polityczno-społeczne jednak pozostają nie naruszone w pełni swej mocy i konieczności wewnętrznej. Dlaczego? Czy pozostawanie na tym terenie nie doprowadzi prędzej czy później do partyjnego zróżniczkowania?

Żeby odpowiedzieć na to kardynalne pytanie, pozwolę sobie zwrócić uwagę na dzisiejsze warunki bytu jak w Polsce, tak i zagranicą, Doświadczenia ostatnich lat zorjentowały, że indywidualizm i sobkostwo zatoczyły niezwykle szerokie kręgi w narodach i społeczeństwach. Wystarczy tylko przysłuchać się tym głosom smutku i żalu, jakie z piersi wydobywają co świadomsi potrzeb życia w szeregach wojskowych. Pomiędzy oficerem a żołnierzem częstokroć nie było żadnych więzów wspólnych zainteresowań i głębszych przeżyć. Wyraźne dowody przynoszą nam Niemcy, które przez kilkadziesiąt lat rozwijały w sferach inteligencji swojej ducha karności; na wszelkie nawoływania, iż potrzeba dać młodzieży wychowanie szersze — społeczne, rozbudzić w niej odczucie nici łączących z innemi warstwami, odpowiadało jeno głuche milczenie. I oto dziś dość przerzucić bogatą literaturę niemiecką o młodzieży akadem. z r. 1920, aby się przekonać, jak głęboko i gruntownie zabrano się tam do reformy życia studenterji. Na szczęście my, Polacy, od pierwszej chwili świadomego życia akadem., zdala staliśmy od wszelkich ekscesów burszowskich — od pijatyki i bijatyki, w najlepszym razie od troski, czy odpowiednio do zwyczajów korporacyjnych nosi się laskę, czapkę lub rękawiczki, a wybryki młodzieży Lwowskiej — naśladowanie burszów niemieckich — tak jakoś nie licowały z istotnym nastrojem duszy studjującego młodzieńca polskiego, iż sztucznością swą jedynie niesmak budziły. Niewątpliwie na sprzeciw ten wpływała nasza orjentacja życiowa, atoli nie potrafiła ona wykrzesać z duszy naszej wrażliwych nici wiążących jedne warstwy narodu z drugiemi. Brak nam—dotkliwie to się dziś odczuwa — wspólnej platformy pomiędzy inteligencją, a warstwami robotniczemi i rolniczemi. A więc mielibyśmy pozbawić młodzież akademicką zainteresowań polityczno-społecznych, tego doskonałego środka wychowawczego?! Zresztą w dobie obecnej wstrzemięźliwość taka, a nawet, jak niektórzy zalecają, obojętność jest wprost niemożliwa i dla całkiem konkretnych względów. Wszak sprawy polityczne i społeczne wstrząsają dziś narodami do szpiku kości; dziś gdy chłopa i robotnika — rówieśników akademika — gwałtem się pcha nietylko do polityki, ale do partyjnego życia. Cóż więc chcianoby zrobić z inteligencją? Czy mamy popełnić błąd gdzieindziej opłakiwany i pozbawić ją odpowiedniego przygotowania ba, zadusić już za młodu wszelki zmysł, wszelkie odczucie zagadnień społecznych i politycznych? Zdawałoby się, iż w dobie bieżącej o podobnych zamiarach wprost przypuszczać niepodobna, a jednak? Wszak dziś, gdy inteligencja na całym świecie znalazła się jakby poza nawiasem życia, zewsząd podjęto starania celem wytworzenia syndykatów inteligencji — jakichś potęg któreby dały jej możność utrzymania się na powierzchni życia, nie mó-

wiąc już o pewnego rodzaju rezygnacji z dotychczasowego kierowniczego stanowiska.

Chwila obecna — to szeroka fala zniżania się do poziomu warstw niewykształconych. Zjawisko to jako przemijające może nawet dodatnio wpłynąć na życie społeczeństwa, oczyści bowiem atmosferę, ujawni braki dzisiejszego wychowania, wydobędzie na światło dzienne pustkę i próchno przesadnych pretensyj inteligentów, ukazując ich całkowitą słabość i niezaradność, gdy świat pocznie się na swych podstawach kołysać i w końcu się wykolei. Gdyby jednak trwać ono miało dłużej, gdyby chciano zeń uczynić, jak to się w Bolszewji dzieje, normę postępowania, trzeba byłoby energicznie się przeciwstawić, co uczynić można tylko przez odpowiednie do celów życia wychowanie inteligencji, przez nauczenie jej i pobudzenie do ustawicznego postępu, przez uzdolnienie jej do przystosowywania się do słusznych wymagań dnia dzisiejszego.

Stąd też bez względu na utyskiwania i nieukontentowanie niektórych publicystów naszych, młodzież zagadnieniami politycznemi i społecznemi się zajmuje, bo zajmować się musi, żyje przecież w państwie demokratycznem i od roku 21-szego życia bierze czynny udział w sprawach ogólno-państwowych.

Wszelako pomimo powyższych racyj, realizacja uchwał zjazdowych nie nastąpi tak szybko i sprawnie jakby tego oczekiwać należało. Roi się i na gruncie akadem. od przeszkód. Opinja malkontentów wdarła się do murów wyższych zakładów, z drugiej strony niemałą tu rolę odgrywają braki naszego wychowania średniego.

Nie można przecież żądać od każdego maturzysty, aby miał jaki taki pociąg, zrozumienie potrzeb społecznych, jeżeli go się w szkole średniej z życiem współczesnem zgoła nie zaznajamia. Literatura polska, a zatem dział nauki szkolnej najbardziej kształcący, przynajmniej najserdeczniej związany z psychiką ucznia doprowadza się najczęściej do r. 1863 r. Poza ten kres sięgają zaledwie dorywcze wiadomości, nieusystematyzowane, niepogłębione, samodzielnie, *dzięki realnej potrzebie życia współczesnego* zdobyte. Nie mamy prawa żądać bezstronnego zrozumienia dla rzeczywistych potrzeb życiowych, jeżeli zgoła w szkole nie mówi się o „Polsce współczesnej", o jej urządzeniach, ustroju, trybie życia, prądach ideowych i t. p.; nie wolno skarżyć się na politykowanie przedwczesne uczni gimnazjalnych, gdy w najżywotniej interesujących sprawach pozostawia się ich kierownictwu gazet i agitacji partyjnej. Nic przeto dziwnego, iż dyletantyzm rozpanoszył się po wszystkich krańcach współczesnej naszej orjentacji politycznej i społecznej—w dobie, gdy wprost niema nikogo w Polsce, ktoby nie czuł się upoważnionym do zabrania głosu w kwestjach przeróżnych strejków, reform, projektów konstytucji i t. p.

Metody te jednak kwitną i wśród kierowniczych sfer szkolnictwa wyższego. Wśród organizatorów bowiem i kierowników wyższych naszych uczelni panuje przekonanie, że niezezwolenie na legalizację stowarzyszeń akadem. o charakterze polityczno-społecznym odsunie młodzież od polityki i odda ją w ręce pracy naukowej. Tak jednak się nie stanie! Przeszkoda natomiast ze strony władz szkolnych sprowadza i inne zło, którego winniśmy unikać całą duszą—to mianowicie, iż takie organizacje istnieją *niezalegalizowane konspiracyjnie*, ich działalność jednak bezpośrednio wpływa na losy życia młodzieży, jak tego mieliśmy dowody w ostatnich dwu latach. W ten sposób uczy się młodzież omijania prawa, ba, lekceważenia go z uśmiechem ironji, choć i bólu, że nie potrafi szersze społeczeństwo zastosować słusznej miary do aspiracyj młodzieńczych.—To samo powiedzieć trzeba o innym paragrafie—znów literze martwej— do której, niestety, (tak jednak być musi), nikt z akademików się nie stosuje, — iż nie wolno tworzyć organizacyj międzyszkolnych i międzymiastowych. Jako argument przytaczają wychowawcy i kierownicy, że w takich szerokich, obejmujących kilka wyższych zakładów naukowych stowarzyszeniach, rektor nie miałby kompetencji kontrolowania. Naprawdę, aż dziw bierze: jakby nie było możności zaradzenia tej trudności! W takich warunkach dopiero wyraźnie występuje, z jak małem zrozumieniem spotykają się dzisiejsze prądy i aspiracje młodzieży akademickiej.

Zamiast więc tych przeróżnych zabiegów, przytem po próżnicy podejmowanych, oczekiwać należałoby ze strony starszego społeczeństwa, iż akademickiej młodzi dopomoże, i na wzór zagranicy nie przestanie inteligent, po skończeniu wyższych studjów, interesować się życiem akadem. Gdyby to nastąpiło, organizacje dotychczasowe zdobyłyby doświadczonych pomocników, a wtedy młodzież nie marnowałaby czasu i energji, gdyż w fundamencie życia stowarzyszeniowego tkwiłaby tendencja ładu hierarchicznego, wyzyskiwania wysiłków pokoleń dawnych przez nowe. Na tem właśnie polega wielka wartość korporacji dobrze pojętych i do współczesnych wymagań przystosowanych. Jako przykład przytaczam fakty: Na czele „Międzynarodowej konfederacji akadem.“ stoi adwokat p. Jean Gerard, a w Niemczech ster akcji społecznej studentów dzierży dr. Karol Sonnenschein.

Wtedy byłoby i u nas można pomyśleć o skutecznej reformie życia organizacyjnego, wtedy udałoby się w całej pełni pokazać niezrzeszonej młodzieży, iż w łonie stowarzyszeń krzesze się, naprawdę, wielkie dzieło odbudowy ojczyzny, iż stowarzyszenia dbają o *wszestronny i harmonijny* rozwój swych członków, a zatem przedewszystkiem dokładają wszelkich starań, aby nas, Polaków, nauczyć systematyczności i umiejętności porządkowania, organizo-

wania spraw osobistych i społecznych; wtedy zniknie wszelkie hamletyzowanie, wszelka połowiczość i nieszczerość!

Nawołując starsze społeczeństwo do wzięcia udziału w życiu studentów, zdaję sobie doskonale sprawę i z niebezpieczeństwa, jakie mu z tej strony grozić może. Wobec nizkiej kultury duchowej współczesnej naszej inteligencji, oraz zdeprawowania jej partyjnikowskiem życiem chwili bieżącej można się spodziewać, iż niejeden inteligent, przystąpi do młodzieży akadem. z gotową partyjną orjentacją i zapragnie jej narzucić ją, aby wytworzyć ekspozyturę partyjną na terytorjum życia akadem.

Niebezpieczeństwa tego się jednak nie obawiam, wierzę bowiem w szczerość i uczciwość młodzieży naszej, która aczkolwiek dzisiaj podlega wpywom partyj, jednak już bacznie uszy nadstawia na wszelkie „nowe ugrupowania“ i w gruncie rzeczy potrafiłaby zareagować na takiego intruza. Na straży czystości życia akadem. stoi i stać bez przerwy musi § 7 „deklaracji ideowej.“

„warunkiem spełnienia tego zadania (wytworzenia typu czujnego obywatela-żołnierza) przez organizacje ideowe jest:

a) wyrzeczenie się tworzenia wszelkich organizacyj partyjnych o programie politycznym i społecznym na terenie akadem.

b) zerwanie wszelkiej organizacyjnej łączności z partjami politycznemi starszego społeczeństwa, gdyż wszelkie wkraczanie partyjne na teren akademicki, wnosząc ze sobą metody demagogji politycznej, uniemożliwiłoby samodzielne wypracowanie i pogłębianie ideowego poglądu na świat młodzieży“.

Z drugiej strony, gdy od zarania życia akademickiego młody student przesiąknie świadomością, iż z życiem swych kolegów po zakończeniu studjów zrywać mu nie wolno, wytworzą się powoli nowe generacje inteligencji, ze sobą silnie skojarzone i wspólnemi zainteresowaniami powiązane. — To zadanie dopiero przyszłości! Narazie nie pozostało nic innego, jak gorący apel do młodzieży akadem., aby zasiliła kadry organizacyj ideowych. Nie łudźmy się, że żywe posiadamy odczucie społeczne. Idziemy ławą — niewątpliwie, ale gra tu najczęściej rolę instynkt stada, w najlepszym razie instynkt samozachowawczy, nie zaś świadome odczucie więzów łączących nas ze społeczeństwem. Otóż niechaj młodzież niezrzeszona, wziąwszy pod uwagę powyżej podane racje, przemawiające za potrzebą jaknajszerszego i najrychlejszego uspołecznienia, pamięta, iż idąc luzem, traci niezwykle wielki zasób energji i uzdolnień. W organizacjach natomiast akademik ma doskonałą sposobność wyrobienia w sobie poczucia karności i gotowości na ofiarę i zaparcie, nie w chwilach tylko przełomowych, ale w *codziennem szarem życiu*, — musi się nauczyć rozumieć innych, swych współtowarzyszy i przeciwników ideowych, musi wykształcić w sobie zdolność rozpatrywania i oceniania najbardziej nawet osobistych spraw pod kątem dobra ogółu. Życie stowarzyszeniowe — powtarzam — to znakomity środek przygotowania dzielnych, świadomych obowiązków i praw — członków państwa demokratycznego.

Władysław Lewandowicz.

Wychowanie społeczne i praca społeczna.

V.

Jeśli chcemy postawić sobie zagadnienie, jak cnotę uspołecznienia mamy wychowywać, to nietrudno będzie wskazać ogólne środki, które doń prowadzą. Naturalnie nie będą to jakieś nowe metody, nieznane dotąd ludzkości; nie, będzie to raczej uświadomienie sobie metod odwiecznych, działających immanentnie w życiu społecznem, ale działających nie dość silnie przez to właśnie, że nie dość świadomi jesteśmy ich doniosłości.

Podstawowe uzdolnienie do życia społecznego w każdem społeczeństwie ludzkiem się znajduje, inaczej rozpadłoby się ono w krótkim czasie. Ale to uzdolnienie z wrodzonych skłonności instynktownych wypływające jest za słabe, aby samo mogło wystarczyć do rozwoju życia społecznego. Dopiero pogłębione i rozwinięte świadomą pracą, wytwarza ono powoli i stopniowo coraz mocniejsze karby społeczne dające każdej jednostce coraz silniejsze oparcie w jej własnem życiu moralnem. Świadomość tego procesu wychowawczego, który wciąż się odbywa w społeczeństwie ogromnie osłabła w ostatnich wiekach; dziś trzeba ją rozbudzić na nowo i uzasadniwszy podstawowe prawa wychowania spolecznego trzeba zażądać od poszczególnych grup społecznych, aby swe obowiązki w tym względzie lepiej wypełniały.

Pewne pouczanie w tej materji będzie konieczne, ale ono samo wychowania społecznego nam nieda. „Fabricando fabri fimus", mówi stare przysłowie łacińskie, a i w obchodzącem nas zagadnieniu ma ono jaknajszersze zastosowanie. Żyjąc w związkach społecznych, człowiek wychowuje się do pracy społecznej i im lepiej zdaje sobie sprawę ze swej zależności od grup społecznych, które go obejmują, im bardziej się przekonywa że ich rozwój i udoskonalenie i jemu na dobre tylko wyjść mogą, tembardziej sam stara się do nich dostroić i uzgodnić z niemi swe wysiłki. Drogą żywego słowa, drogą nauki można mu i trzeba tę zależność wyjaśnić, zachęcić go do tej pracy nad sobą, pokierować nią nawet, ale to będzie zawsze tylko wstęp do samego wychowania, które tylko czynnym udziałem w życiu społecznem zdobyte być może. Uczą się bowiem słowem, ale wychowuje czynem.

Jednem z głównych praw które tu muszą być uwzględnione jest prawo podziału pracy; bez głębszego jego zrozumienia o świadomem pogłębieniu wychowania społecznego mowy być nie może.

Podział pracy, na który współcześny postęp techniki przemysłowej zwrócił tak silnie naszą uwagę, jest podstawowem prawem

życia społecznego. W tej najmniejszej komórce społecznej, jaką jest rodzina sięga on aż tak głęboko, że dwie jednostki, które się na nią składają aczkolwiek należące do jednego gatunku, mają jednak inny ustrój fizjologiczny i w związku z nim inne zadania do wypełnienia dla utrzymywania rodu ludzkiego. Tu podział pracy nie zależny jest od woli ludzkiej i żadnym zmianom ulegać nie może.

W dalszych organizmach społecznych nie sięga on tak głęboko do podstaw przyrodzonych i obraca się w sferze, która może ulegać pewnym przeobrażeniom zależnym od woli ludzkiej. W błędzie byli starożytni, gdy zapatrzeni w swoje stosunki społeczne sądzili, że niewolnictwo też opiera się na pewnych przyrodzonych różnicach między ludźmi, na mocy których są oni do różnych funkcji w społeczeństwie przeznaczeni. Dalszy rozwój stosunków ludzkich wykazał, że te różnice są pochodzenia społecznego a nie przyrodzonego, i dlatego podział pracy między poszczególnemi warstwami społeczeństwa zawsze dostępny będzie pewnej ewolucji, zawsze będą w nich pewne przesunięcia, zależne od zmiennych warunków w jakich się społeczeństwo znajduje.

Jedno napewno pozostanie, to sam podział pracy, który wraz z rozwojem życia społecznego coraz bardziej się rozwija i komplikuje. Im bardziej organizmy społeczne stają się złożone im bardziej się łączą i skupiają między sobą, tembardziej różniczkuje się i podział zadań, jakie już nie tylko na jednostki, ale i na całe warstwy społeczne zostają włożone.

I oto, gdy chodzi o wychowanie społeczne, prawo podziału pracy wymaga dwóch rzeczy.

Najpierw każda jednostka musi w pracy która jej w udziale przypada wciąż baczyć i na samą pracę i na jej stosunek do całości. Ona musi swe zadania pojmować jako funkcje całokształtu zadań tej grupy do której należy i uzależniać je od potrzeb i celów tej grupy. Winna ona zrozumieć, że własne jej potrzeby, zadania i cele są zawsze pośrednio czy bezpośrednio zależne od dobra i rozwoju całości której jest cząstką; dobro to jest jej dobrem, i nigdy nie powinna tracić go z oczu.

Nie są to rzeczy widoczne na pierwszy rzut oka, trzeba na to ludziom dopiero zwracać uwagę póki doświadczenie nieraz w bolesny sposób ich nie nauczy, że od pomyślności grup społecznych, w których żyją zależy ich własna pomyślność i możność normalnego rozwoju moralnego. Słowem, trzeba ludzi uczyć dbać o tę całość, której są składnikami i która sama ani się nie stworzy, ani się nie utrzyma, ani się nie rozwinie pomyślnie, jeśli wszyscy nie będą się z nią rachować w swych poszczególnych poczynaniach.

Następnie prawo podziału pracy w życiu społecznem wymaga, aby oprócz tego rachowania się z całością przez wszystkich członków społeczeństwa ktoś jeden miał sobie w szczególny sposób powierzoną pieczę nad całością. Wśród tak rozbieżnych nieraz inte-

resów jednostek, jedność, harmonia i ład w społeczeństwie nie dadzą się utrzymać, jeśli ktoś jeden nie będzie nad niemi czuwał, to też przy podziale pracy społecznej musi komuś przypaść w udziale jako własna jego praca rządzenie całością społeczeństwa. Funkcja ta wymaga jeszcze bardziej gruntownego i wszechstronnego wychowania społecznego, wchodzi w nie umiejętność rządzenia, sztuka wskazywania i inne czynniki o których na razie mówić nie będziemy, rezerwując to do osobnego studjum.

W dalszym ciągu niniejszego szkicu postaramy się tylko przyjrzeć jak w poszczególnych grupach społecznych odbywa się to wychowanie społeczne, które nie tylko rządzącym, ale wszystkim członkom społeczeństwa jest tak niezbędne. Zobaczymy przytem, co w tej pracy niedomaga i coby mogło przy większem uświadomieniu być wzmocnione i lepiej wyzyskane do celów wychowawczych.

VI.

Pierwszą społecznością wychowującą jest rodzina. Małżonkowie od pierwszego dnia współżycia winni sobie zdawać sprawę, że ponad własnemi osobistemi ich interesami, istnieje wspólne dobro tej małej społeczności którą założyli i której muszą podporządkować swe indywidualne poczynania. Niezrozumienie tej konieczności może w krótkim czasie rozbić pożycie małżeńskie, albo je spaczyć, sprawiając, że jedna strona będzie się musiała dla drugiej poświęcić bez względu na wspólne dobro, w którem obie miały znaleść wzmożenie i rozwój swych sił duchowych.

I dziecko, w miarę jak zaczyna sobie uświadamiać swój stosunek do otoczenia rodzinnego, winno być wychowywane w poszanowaniu tego dobra wspólnego, którym jest ład, porządek, dobrobyt i spokój rodziny. W podziale pracy na nie przypada przez szereg lat ciężki obowiązek bawienia się i oto ten obowiązek winno ono wypełniać z coraz bardziej świadomem uwzględnieniem interesów całości rodziny jak np. ciszy i spokoju, której zbyt zakłócać nie wolno, całości lamp i szyb z któremi przy różnych grach trzeba się rachować, czystości i porządku na podłogach, których nie można walać i zaśmiecać i t. p. Już od maleńkiego trzeba mu dać odczuć tę prawdę, że ponad jego małymi dziecinnymi interesami jest wspólne dobro całej rodziny, z którem się rachować musi i które jest i jego własnem dobrem.

Naturalnie że ono łatwo tego nie zrozumie, (ilu jest dorosłych, którzy to dobrze rozumieją?) nie można jednak czekać na to zrozumienie, ale trzeba odrazu zacząć czynnie zaprawiać dziecko do współpracowania w dobru wspólnem rodziny. Nie tylko negatywnie nie należy mu pozwalać zachowaniem się swojem zakłócać spokój i ład w życiu rodzinnem, ale powoli trzeba je wciągać do czynnego współudziału we wspólnych potrzebach całej rodziny.

W rodzinach ubogich dzieje się to bez żadnych pouczeń i dziecko już od maleńkiego ma pewne funkcje w rodzinie, jak pasać gęsi, pilnować młodsze rodzeństwo lub skrobać kartofle i t.p. W rodzinach zamożniejszych natomiast, to samo nieraz bywa także i w internatach, gdzie się wychowują dzieci w większej ilości, służba zwykle robi za dzieci wszystko, a dziecko korzysta tylko z dóbr wspólnych, samo w niczem się do nich nie przyczyniając. Tymczasem jest tam zawsze cały szereg drobnych funkcji, które dzieci mogłyby doskonale spełnić, jak utrzymywanie porządku w mieszkaniu, pewna pomoc w gospodarstwie domowem, usługa przy posiłkach i sprzątanie i zmywanie po ich ukończeniu. W nowożytnych internatach jest to coraz bardziej praktykowane i ze względów oszczędnościowych i ze względów wychowawczych, a i rodziny zamożniejsze mogące utrzymywać służbę powinny by w dużo większym stopniu zaprawiać dzieci do tych drobnych napozór zajęć społecznych. Wiemy, że wojna pod tym względem dużo zmieniła. W ten sposób bowiem w umyśle dziecka, w jego woli i charakterze powstaje od maleńkości skłonność do rachowania się z potrzebami całości społecznej, w której się obraca i ma ono już w sobie zaczątek tej cnoty chęci ku dobru pospolitemu, którą może mu być potem bardzo trudno zaszczepić, gdy od młodości się przyzwyczai na żadną całość nie zwracać uwagi.

Dalsze wychowanie społeczne prowadzić winna szkoła. Bardziej sztuczny i oderwany od zwykłych warunków życiowych tryb szkolny, silniej może niż życie rodzinne uwydatnia te konieczności rachowania się z dobrem wspólnem, jakim jest ład, porządek, spokój i karność życia szkolnego. Szkoła więc uświadamia dziecku silniej niż to czyni rodzina tę konieczność rachowania się z całością, wśród której się obraca i której dobro jest jego dobrem; już samo zetknięcie się z ludźmi bardziej sobie obcymi sprawia, że dziecko więcej się z niemi rachuje. Stąd też okres szkolny powinien pod względem uspołecznienia stanowić poważny postęp w moralnym rozwoju dziecka.

Sama już dyscyplina panująca w szkole i żądająca karności i posłuchu, chwyta młodzież w silne karby społeczne, tembardziej, gdy samo grono nauczycielskie jest dostateczne wychowane społecznie i występuje wobec młodzieży jako jednolita zwarta całość.

Wobec jednak konieczności położenia w naszych czasach większego nacisku na te czynniki uspołeczniające w wychowaniu, możnaby może bardziej planowo pewną akcję na terenie szkolnym przeprowadzić. W samym nauczaniu, przynajmniej w niektórych przedmiotach możnaby zadawać ćwiczenia społeczne, których rezultat tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich uczniów danej klasy mógłby być osiągnięty. Np. na lekcje matematyki zamiast dać do rozwiązania zadanie indywidualnie każdemu z uczniów, zadać całej kla-

sie coś dużo bardziej złożonego, z czego każdy pejedyńczo, albo po kilku, tylko pewną część składową miałby rozwiązać; ogólny wynik powstałby z połączenia rozwiązań poszczególnych części składowych.

Z początku możnaby dawać takie zadanie już podzielone, później pozostawiać klasie sam podział pracy i rozdanie części składowych. Rezultatem takich ćwiczeń byłoby rozbudzenie wśród młodzieży bardziej świadomego zrozumienia doniosłości podziału pracy i nauczanie ich pracowania nad swą częścią zadania z ciągłem zwracaniem uwagi na całość, na ostateczny rezultat który tylko wspólnym i harmonijnym wysiłkiem wszystkich może być osiągnięty. Dawałoby im to namacalnie niemal możność przekonania się że w każdej pracy społecznej jednostka jest odpowiedzialna i za swoją część i za całość, i że całość sama nigdy stworzyć się nie może.

Czynnik wychowania społecznego możnaby również dużo silniej uświadamiać we wszystkich grach młodzieży szczególnie w grach ruchowych, w których o zwycięstwie decyduje jednolitość i zgranie się zespołu grających. Analogje z życiem społecznem są tu bardzo uderzające np. w piłce nożnej, gdzie jedność wewnętrzna obozu nie mniej jest ważna od zręczności poszczególnych graczy.

Ma się rozumieć, że ogromną doniosłość społeczno-wychowawczą mieć będą wszelkie związki młodzieży, te przedewszystkiem które nie ograniezają się jedynie do życia umysłowego lub politycznego, ale które coś konkretnego robią, jak samopomoce, gminy szkolne, związki sportowe i krajoznawcze, drużyny harcerskie i t.p. Dobre ich funkcjonowanie może w dziedzinie wychowania społecznego odegrać ogromną rolę ale trzeba sobie jednak powiedzieć, że pomoc i współdziałanie starszych będą tu nieodzowne.

Jeśli dotąd zrzeszenia młodzieży nieraz zupełnie nie szły, albo stosunkowo nie wydawały pod względem wychowawczym wielkich rezultatów, to należy przyczyn tego zjawiska szukać w zbyt małem zainteresowaniu się życiem młodzieży ze strony starszych, albo zupełnem brakiem wychowania społecznego u nielicznych jednostek, które się do kierowania ruchem społecznym wśród młodzieży zabierały. Ci ze starszych, którzy chcą się tem zająć winni najpierw pomyśleć o dopełnieniu we własnym charakterze tych najważniejszych czynników, bez których do pracy społecznej jest się niezdolnym.

Mamy wreszcie jeszcze Kościół, którego rolę wychowawczą w dziedzinie społecznej my katolicy niedoceniamy w straszny sposób. Kościół wychowuje nie tylko indywidualnie, ale i społecznie i jego środki wychowawcze o bardziej indywidualnym charakterze jak nauka wiary, sakramenta uświęcające jednostkę, indywidualne życie wewnętrzne nie tylko całego programu wychowawczego Kościoła nie wypełniają, ale same nie działają w całej pełni, i nie dają

tego coby mogły dać gdyż się nie rozwijają w atmosferze społecznej nabożeństwa liturgicznego.

Liturgja bowiem katolicka ma z jednej strony na celu oddawać społeczną cześć Bogu, z drugiej zaś kierować życiem wewnętrznem wiernych, wychowywać ich do spełniania wszystkich zadań życia moralnego, a więc i zadań społecznych. Toteż, gdy się rozwija w całej swej czystości, o czem my w Polsce najmniejszego pojęcia nie mamy, jest prawdziwie czynnością społeczną, której ostateczny rezultat — chwała Boża jest wynikiem harmonijnego połączenia funkcji kapłańskich z modlitwą wiernego ludu. To jest to benedyktyńskie „Opus Dei“, które wysiłkiem jednego człowieka nie da się wykonać, ale które wymaga wyszkolonej w tym celu społeczności wiernych.

Nabożeństwo liturgiczne ma ogromną doniosłość w dziedzinie wychowania społecznego. Ono także naocznie uzmysławia wiernym tę konieczność podporządkowania swych indywidualnych czynności, ruchów, słów, modlitw, śpiewu wymaganiom całości, jeśli ta całość ma naprawdę wypaść doskonale. Szczególnie śpiew kościelny to prawdziwa szkoła życia społecznego, mogąca dać więcej uzdolnienia do czynnego udziału w życiu społecznem niż niejedne kursa społeczne.

Zanik życia liturgicznego w ostatnich wiekach łączy się bardzo ściśle z ich wybujałym indywidualizmem a jego współczesne odrodzenie na zachodzie jest bardzo charakterystycznym objawem przesilenia indywidualizmu. Do nas odrodzenie to nie doszło jeszcze i sposób odbywania nabożeństw w naszych kościołach ma wciąż jeszcze bardzo indywidualistyczne cechy. Kościół może nieraz być nabity wiernymi, jest to jednak tylko gromada jednostek obcujących indywidualnie z Bogiem; czynnego społecznego udziału w dziele Bożem, które się na ołtarzu rozgrywa dostrzedz tam zupełnie nie można. Śpiew kościelny też najczęściej sprowadza się do zmagania się jednostek o to kto głośniej lub piskliwiej będzie na chwałę Bożą zawodził; o harmonijną całość nikt tam nie dba a bez niej śpiewu chóralnego być nie może. Ale o tem też osobnie wypadnie kiedyś pomówić.

Widzimy więc, że zagadnienie wychowania społecznego łączy się z działalnością wszystkich czynników wychowawczych: rodziny, szkoły i Kościoła i że każden z nich powinienby wzmódz swe wysiłki na to, aby dać młodzieży od pierwszych lat świadomego życia moralnego większe uzdolnienie do życia społecznego. I w wychowaniu przedszkolnem, czy to w rodzinie, czy w ochronkach i innych instytucjach wychowawczych i potem w szkole trzeba sobie wyraźnie postawić między celami wychowawczemi i to zadanie aby dziecko przyzwyczaić rachować się bezustannie z dobrem tej całości wśród której żyje. Niemniej i Kościół powinien też wziąć ten punkt wychowania bardziej niż dotąd pod uwagę zarówno w na-

uczaniu oświetlając go nadprzyrodzonemi prawdami wiary i moralności chrześcijańskiej, jak i w życiu obrzędowem, wzmacniając społeczno-wychowawczy charakter nabożeństw. Odrodzenie życia liturgicznego w całej jego pełni mogłoby w krótkim czasie ogromny wpływ wywrzeć na podniesienie wychowania religijnego naszej młodzieży a z niem poszłoby w parze i wychowanie społeczne.

Pedagogika współczesna ma tu bardzo ciekawe zagadnienie do zbadania; zarówno teoretyczne dociekania jak i praktyczne próby zastosowania tych lub innych środków do wychowania społecznego byłyby niezmiernie na czasie.

VII.

Ale wychowanie społeczne nie kończy się w wieku szkolnym, ono się ciągnie przez całe życie i zmagania się społeczne są jego najlepszą szkołą, choć nieraz bardzo twardą i przychodzącą zapóźno. Koniecznem jest przeto i dorosłym wciąż uświadamiać nietylko ich poszczególne obowiązki względem społeczeństwa, ale w szczególności ten obowiązek dostosowania swego charakteru do potrzeb pracy społecznej, wychowania siebie do życia społecznego.

Szerzenie pewnych haseł pod tym względem, nawoływanie do podporządkowania siebie całości, wyjaśnianie ogromnych korzyści płynących zarówno dla jednostek jak i dla całego narodu z takiego uspołecznienia najpierwszych warstw obywateli, wszystko to będzie musiało być bardzo systematycznie robione dla wytworzenia pewnych przekonań pod tym względem i utrwalenia stałej opinji publicznej. A jednak będzie to tylko początkiem pracy, która nie może się ograniczyć do samej tylko propagandy słownej. Szkołą wychowania społecznego staną się dopiero same organizacje społeczne i dlatego to na ich sprawne funkcjonowanie należy tak pilną zwracać uwagę. Ważne dla zaspokojenia natychmiastowych potrzeb społeczeństwa, ważniejsze są one stokroć jeszcze tem, że budują przyszłość moralną narodu, zaprawiając do coraz bardziej świadomego życia społecznego i dając coraz lepiej zrozumieć tę więź wewnętrzną, która łączy członków społeczeństwa w jedną całość.

Na tem polega program demokratycznego wychowania społeczeństwa. Ono jedynie może sprawić, że pełne prawa udzielone najszerszym warstwom ludu nie będą czemś iluzorycznem, nierealnem, ale że ten lud włościański czy robotniczy naprawdę samodzielnie będzie sobie poczynać i w organizowaniu własnego życia zawodowego i w przyjmowaniu udziału w rządach całym krajem.

Bez tego wychowania, rządy demokratyczne będą czczym frazesem, a masami rządzić będą nieodpowiedzialne i nieraz niepoczytalne kliki agitatorów, co do których możemy być pewni, że z oba-

wy przed utratą wpływów będą się z całej siły przeciwstawiać wszelkim zabiegom w kierunku społecznego wychowania ludu.

Piewszym czynnikiem w tej dziedzinie będzie gmina ten najmniejszy organizm społeczny, obdarzony pewnym samorządem. Na jej terenie musi każdy obywatel jasno zrozumieć swój stosunek do całości, swą zależność od niej i swe względem niej obowiązki. Stosunkowo niewielkie pole działalności gospodarki gminnej pozwala lepiej i bardziej naocznie przekonać się o korzyściach, jakie dla jednostki płyną z dbania o całość; w większych organizmach społecznych nie jest to tak oczywistem i nieraz trzeba dłuższy czas czekać aby samemu doświadczyć korzyści płynących z jakichś wspólnych przedsięwzięć na rzecz których poniosło się osobiste poświęcenia.

W mniejszym zakresie działalności gminnej jest to prędzej widoczne; czy to poprawa środków komunikacji, czy meljoracje rolne, czy szkolnictwo dość prędko wykazują się płynącemi z nich korzyściami, toteż samorząd gminny zasługuje aby mu poświęcić dużą uwagę jako doskonała szkoła wychowania szerszych mas do życia społecznego.

Naturalnie, że dążąc do przełamania egoizmu osobistego i do podporządkowania interesów jednostki dla jej własnego dobra interesom całości społecznej, w której się obraca, nie trzeba na miejsce tych odśrodkowych tendencji zaszczepiać innych w postaci egoizmu klasowego, zawodowego lub partyjnego. Byłoby to zaraz od początku zdeprawować samorząd gminny i uczynić go niezdolnym do jego zadań wychowawczych. I pod tym względem samorządna praca w gminie powinna uczyć, że interes każdej warstwy społecznej czy każdego zawodu podobnie jak interes jednostki jest w wysokim stopniu uzależniony od pomyslnego rozwoju całości i że o dobro tej całości przedewszystkiem trzeba dbać.

Straszną krzywdę podniesieniu się kultury społecznej ludu wyrządzają ci, którzy do akcji samorządów wprowadzają momenta klasowe i partyjne, zaciemniające przez to zrozumienie podstawowego prawa życia społecznego, jakim jest wyższość całości nad część. Dla partji politycznych jest to polityka nadzwyczaj krótkowzroczna, dająca w chwili obecnej pewne fory, ale przygotowująca grób w niedalekiej przyszłości. Mądra myśl polityczna patrząca dalej w przyszłość nie będzie nigdy dążyła do zanieczyszczania miazmatami partyjnemi działalności społecznej, gdyż będzie rozumiała, że najlepszem przygotowaniem do pracy politycznej jest zdrowe i wolne od zaślepień partyjnych życie społeczne.

Podobnie jak samorząd gminny tak i samorządy powiatowe prowincjonalne i wreszcie u szczytu budowy społecznej wielki samorząd krajowy winien spełniać poważną rolę wychowawczą, ucząc rozumnie kombinować interesa jednostek lub grup pośrednich z interesami większych czy mniejszych całości. Stopień zrozumienia

wyższości interesów wspólnych jest stopniem kultury społecznej danego narodu. Dopiero gdy ogół społeczeństwa zrozumie, że lepiej jest posiadać osobiście mniej, a żyć w społeczeństwie zamożnem i dobrze zorganizowanem niż posiadać więcej, a żyć w społeczeństwie ubogiem i źle zorganizowanem, dopiero wtedy naród nabierze tej spoistości wewnętrznej dającej mu możność przetrzymać najcięższe może próby.

Naturalnie, że do instytucji samorządnych o szerszym zakresie działania powinni być powoływani ludzie posiadający już pewne wychowanie społeczne i nie stawiający w pracy społecznej pierwszych kroków. Pierwszą szkołą pracy społecznej powinny być te najniższe organa samorządu, rozwiązujące najpierwsze zagadnienia budowy społecznej. Starzy działacze społeczni nie powinni się od pracy w gminie usuwać w mniemaniu, że ona jest dla nich zbyt ograniczonem polem działania ich doświadczenie bowiem może być bardzo cennem dla młodszych obywateli rozpoczynających swą pracę na niwie społecznej.

Oprócz tych związków społecznych jak gmina, powiat, prowincja i państwo, do których z konieczności każden obywatel należeć musi, dużą rolę w wychowaniu społecznem poszczególnych warstw narodu mogą odegrać rozmaite związki dobrowolne, do których pociągają ludzi ich wspólne interesa czy to kulturalne, czy zawodowe, czy ekonomiczne, one też uczą każdą jednostkę rozumnego kombinowania spraw i interesów osobistych z podobnemi potrzebami innych i podporządkowywania swych bezpośrednich korzyści dobru pewnej grupy, z którą ją łączy jakiś interes wspólny.

Wszelkie kooperatywy i związki współdzielcze mają pod względem wychowania do pracy społecznej duże znaczenie i jest rzeczą ogromnej doniosłości, aby je utrzymywać zdaleka od wojen partyjnych, które tylko sparaliżować mogą ich pracę wychowawczą.

Jest niesłychaną naiwnością chcieć widzieć w ruchu kooperatystycznym coś rewolucyjnego jak to się nieraz słyszy w pewnych sferach konserwatywnych albo raczej pseudokonserwatywnych. Poszczególni kooperatyści mogą być rewolucjonistami, ale myśl współdzielczości jest w najwyższym stopniu antyrewolucyjną, uczy bowiem jednostkę rachować się z grupą, do której należy i powoli zaprawia społeczeństwo do solidarności w traktowaniu wspólnych spraw.

Uchwała Konstytuanty z d. 17 czerwca 1791 r. stwierdzająca że „zniesienie wszelkiego rodzaju związków między obywatelami tego samego stanu lub zawodu jest jedną z podstaw konstytucji francuskiej“ i zabraniająca wskutek tego jakichkolwiek czynności wspólnych między obywatelami „dla ich mniemanych interesów wspólnych“ (sur leur prétendus interêts communs) była nietylko kapitalnem głupstwem, ale i zbrodnią, która na cały rozwój społeczny XIX w. wywarła wpływ ogromny.

Wyrosły z ducha rewolucji francuskiej liberalizm przez cały przeszły wiek tamował wewnętrzne organizowanie się społeczeństwa popierając przez to wszelkie odśrodkowe dążenia indywidualizmu. Wobec tych tendencji żywiołowy ruch społeczny mający na celu wywalczenie wolności zrzeszania się, aczkolwiek w formach i środkach nieraz przyjmował charakter rewolucyjny, w treści swej był antytezą indywidualizmu skodyfikowanego przez Wielką Rewolucję.

I dziś więc wszystko co zmierza do łączenia ludzi między sobą i stwarzania między niemi więzów solidarności winno być uważane jako bardzo ważny czynnik budowy społecznej. Dopiero gdy szereg pokoleń przejdzie przez związki, przez pracę w samorządach, kooperatywach i stowarzyszeniach wszelkiego rodzaju, będziemy mieli całe zastępy ludzi rozumiejących podstawowe prawa życia społecznego i prawdziwie chętnych do dobra pospolitego. Dopiero wtedy dążności dośrodkowe społeczne zaczną przeważać nad odśrodkowemi indywidualistycznemi, które XIX w. tak strasznie pielęgnował w swem łonie.

W miarę jak ten proces będzie postępował wzmagać się będzie w społeczeństwie i rozumny kult własnej państwowości, który powinien pogłębić nasz patryjotyzm jak dotąd zbyt zewnętrzny i powierzchowny, rosnąć będzie poszanowanie prawa, gotowość do współdziałania z czynnikami rządzącymi, sumienności w ponoszeniu ciężarów publicznych, uczciwości w wypełnianiu funkcji państwowych i administracyjnych, ofiarność na cele publiczne. Nabierzemy coraz więcej spoistości wewnętrznej i odporności na rozkładające czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, których nigdy nie zabraknie.

VIII.

W zakończeniu tego studjum chciałbym poruszyć jeszcze w krótkości sprawę wychowania społecznego i pracy społecznej w życiu akademickiem. Niepotrzeba chyba dowodzić, że ci, którzy mają kiedyś stanowić elitę duchową narodu winni w tej tak ważnej dziedzinie mieć i bardzo jasne pojęcia i gruntowne uzdolnienie do pracy.

Sprawa ta jest tem ważniejsza, że właśnie w naszych środowiskach akademickich możemy spotkać najbardziej charakterystyczne objawy tych nastrojów, które są antytezą wychowania społecznego. Intelektualizm moralny i tak ściśle z nim związany indywidualizm panują tam epidemicznie i powtarzanie przeżytych haseł liberalnych XIX w. wydaje się jeszcze niejednemu szczytem postępowości.

I XIX w. miał swoje okopy św. Trójcy, których młodzież nieraz jeszcze zawzięcie broni, nie spostrzegając się, że życie powoli wchodzi na inne tory i że tych przeżytych kształtów, które

oni pragnęliby ożywić żaden cud nie wróci do istnienia. Młodzieży akademickiej naszych dni potrzeba jakiegoś prądu prawdziwej nowożytności, prądu, któryby ją wyrwał z dziedziny bezpłodnego dyskutowania, a popchnął do czynnej pracy społecznej; narazie o charakterze przygotowawczym i wychowawczym a jednak wytwarzającym już pewne realne wartości dla społeczeństwa, w którem się ona obraca.

W wieku studjów akademickich między 18 a 25 rokiem życia, gdy umysł zaczyna myśleć samodzielnie opanowuje go nieraz jakaś żądza jakby jakiś świerzb myślenia, analizowania, krytykowania a jednocześnie gadania, spierania się, dyskutowania. Ta żywiołowa potrzeba wprowadzania w czyn najwyższej władzy naszej duszy, jaką jest rozum, wtedy gdy on zaczyna samodzielnie pracować, jest dla rozwoju umysłowego nadzwyczajnie cenna; nadaje ona ogromne zainteresowanie studjami, zachęca do nich, udziela jakiegoś życiowego rozpędu, bez którego liczne przeszkody na drodze wykształcenia wyższego nie dałyby się przemódz.

Nic więc dziwnego, że w tym wieku zainteresowania intelektualne dominują ponad wszystkiem i że nawet pewne poczynania o charakterze, bardziej praktycznem, jak próby akcji społecznej lub politycznej, ograniczają się najczęściej do intelektualnych walk o różnice przekonań do prac oświatowych lub agitacyjnych.

Tej niecierpliwości myślenia i spierania się nie należy, ma się rozumieć, zwalczać ani zniżać, co zresztą byłoby bezskuteczne i jeszcze bardziejby młodych do niej zachęcało, owszem należy się temi przejawami sił żywotnych cieszyć i, o ile się ma kontakt z młodzieżą, pogłębiać koryto któremi one płyną, utrwalać ich prawdziwe wartości i zapładniaś odwiecznemi prawdami wiedzy, ujętemi w ścisłe karby metody naukowej.

Ale jednocześnie trzeba się starać przeciwdziałać pewnej jednostronności, którą zbyt wyłącznie intelektualna kultura daje i zapobiegać nieuchronnym spaczeniom charakteru, do których musi ona doprowadzić. Doskonale nam przedstawił Bourget w swem „Disciple“ jak kultura wyłącznie intelektualna zabija nie tylko już zmysł moralny, ale wogóle wszelką zdolność do życia społecznego twórczego, jak strasznie odosabnia jednostkę. Życie intelektualne to jeszcze nie pełnia życia ludzkiego i to trzeba młodzieży w jej latach górnych i chmurnych przypominać zarówno ze względu na rozwój moralny jak i ze względu na samą kulturę umysłową, która też potrzebuje i podniet moralnych i społecznych i pewnych korektyw życia praktycznego. Kto sądzi, że myślenie jest dla myślenia, ten całe życie będzie dyletantem i doktrynerem niezdolnym do wcielania swych myśli w czyn.

Obok więc stowarzyszeń mających cele intelektualne na oku, koniecznem jest by młodzież akademicka zaprawiała się do prak-

tycznego życia społecznego w stowarzyszeniach o bardziej czynnym charakterze.

Nie chcę przez to powiedzieć aby te ostatnie miały być napierwszem miejscu postawione; nie, w okresie studjów kółka przeznaczone do dopełniania drogą samokształcenia nabywanej wiedzy muszą mieć pierwszeństwo, ale chodzi o to aby i na inne zrzeszenia o typie praktycznym było więcej miejsca, szczególnie, by one lepiej się rozwijały i nie były paczone przez doktrynerskie wpływy intelektualizmu. Wiemy bowiem jak łatwo rozmaite instytucje samopomocy wśród młodzieży zapominają o swych właściwych celach społecznych i stają się polem walk partyjnych i niekończących się nigdy starć o t. zw. przekonania i światopoglądy. Pod względem wychowania społecznego ma to jaknajfatalniejsze skutki, zaprawia do warcholstwa i anarchji i może niejednego uczynić na zawsze niezdolnym do karnej i twórczej akcji wspólnej.

Młodzież akademicka musi więc też mieć stowarzyszenia o charakterze społeczno-praktycznym, któreby ją zaprawiały do życia społecznego i przygotowywały w ten sposób zastępy działaczy społecznych, obdarzonych wyższem wykształceniem, ale nie przeintelektualizowanych, lecz zdolnych do twórczej społecznej pracy. I nietrudno wskazać kilka praktycznych zadań które mogą być podobnym stowarzyszeniom za cel postawione.

Najpierw weźmy niektóre zawody, a przekonamy się wnet, że pewna akcja praktyczna jest koniecznem dopełnieniem teoretycznej wiedzy zdobywanej na uniwersytecie. Tak np. najmodniejsza dziś dziedzina nauk społecznych wymaga koniecznie praktycznego zetknięcia się z zagadnieniami życia społecznego i jak przyrodnik nie może się zadowolnić wykładami ale musi pracować praktycznie w laboratorjum, jak medyk musi mieć ćwiczenia w prosektorjum i zajęcia kliniczne, jak student politechniki potrzebuje praktyki fabrycznej, tak działacz społeczny nie może obyć się bez praktyki społecznej, bez zetknięcia się z tą dziedziną rzeczywistości, w której będzie musiał pracować. Zajęcia seminaryjne nie mogą tu wystarczyć, bo to także tylko intelektualna, książkowa robota.

Trzeba koniecznie, aby młodzież poświęcająca się studjum społecznym już w uniwersytecie stykała się z akcją społeczną, czy to wśród robotników fabrycznych, czy też wśród ludności wiejskiej i aby tą drogą dopełniała to czego teoretycznemu wykształceniu zawsze będzie brakowało t. j. umiejętności wprowadzania w życie oderwanych od życia wiadomości. Stowarzyszenia akademickie poświęcające się praktycznej akcji wśród ludu roboczego byłyby bardzo na czasie, a o wzory i podniety na zachodzie niebyłoby trudno*).

---

*) Vuillermet. Lá mission de la jeunesse contemporaine. Paris, Lethiebéux. (Ch. IX Cercles d'Études).

Beaupén: L'education sociale et les cercles d'études. Paris, Blaud.

Sonnenschein, Kann der moderne Student cocial arbeiten. M. Glodbach, Volksverein.

Drugim zawodem wymagającym podobnież praktycznego uzupełnienia w ciągu samych studjów jest zawód nauczycielski. Kto chce zostać nauczycielem, musi nietylko zdobyć wiedzę i umiejętność uczenia, ale też musi posiadać uzdolnienie do pracy wychowawczej. Otóż to ostatnie aczkolwiek powinno się także opierać na gruntownej wiedzy, wymaga ciągłego obcowania z dziećmi i z samych książek i wykładów nabyte być nie może. W okresie więc przygotowywania się do pracy nauczycielskiej trzeba mieć ciągły kontakt z młodzieżą, aby nie dać własnej duszy zastygnąć w książkowych formułkach, lecz utrzymać w niej wciąż tego pewnego apostolskiego ducha, który musi być na dnie powołania nauczycielskiego.

W naszych miastach uniwersyteckich aż nadto do tego znajdzie się okazji, wśród młodzieży szkolnej i rzemieślniczej gdzie tak bardzo potrzeba pewnej pracy organizacyjnej a gdzie ta praca często zupełnie nie idzie dla braku starszych współpracowników. Liczymy, że starsze harcerstwo organizujące się w osobne koła na naszych wszechnicach, da pod tym względem pewien impuls, pracując najpierw w drużynach harcerskich a następnie i w innych organizacjach młodzieży i szerząc pewne ideowe zamiłowanie do pracy wśród młodych.

Ma się rozumieć, że jeśli na te dwa zawody zwróciliśmy szczególną uwagę to nie znaczy, aby słuchacze innych wydziałów nie mieli też w tej akcji brać udziału. Znajdzie się w niej miejsce dla wszystkich i wszyscy w tej pracy praktycznej nabywać będą pewnych cech współczesnych, których mu stowarzyszenia o typie intelektualnym nie dadzą.

Następnie niezależnie już od rodzaju studjów należałoby wśród młodzieży akademickiej wzbudzić zainteresowanie do akcji charytatywnej. Niewątpliwie młodzież nasza przechodzi poważną ewolucję w kierunku wiary, antyklerykalizm minionych pokoleń nie ma już wśród niej wzięcia, a natomiast coraz więcej spotyka się w jej szeregach jednostek pragnących powrotu do integralnego życia religijnego. Jak dotąd jednak nie zdano sobie jeszcze sprawy w środowiskach o przekonaniach zdecydowanie katolickich, że do integralnego życia chrześcijańskiego należy i miłosierdzie i że młodzież niemniej od innych wiernych powinna przejść przez szkołę miłosierdzia chrześcijańskiego.

I tu więc mamy śliczne pole do akcji społecznej, a konferencje Św. Wincentego a Paulo stanowią pod tym względem wypróbowaną organizację o ogromnej wartości wychowawczej. Istnieją one już wśród młodzieży kilku naszych wszechnic, choć większej działalności nie rozwijają; miejmy nadzieje, że z pogłębieniem życia religijnego zakwitną one wszędzie i nieść będą błogosławieństwo i tym, co biedę cierpią i tym co starają się jej ulżyć. Nie zapominajmy bowiem, że konferencje Św. Wicentego a Paulo to nie

pomysł pobożnych dewotek, ale grona dzielnych studentów, Ozanama i jego kolegów.

Wreszcie jest jeszcze jedno pole pracy społecznej najbliżej młodzież akademicką obchodzące, a to mianowicie jej własne życie w okresie studjów uniwersyteckich. Ogół młodzieży akademickiej jak zawsze tak i w naszych czasach znajduje się w dość trudnych warunkach materjalnych, tembardziej więc konieczną tu jest silna i umiejętnie prowadzona organizacja, któraby wspólne interesa świata studenckiego miała na oku. Organizacje takie istnieją, różne Bratnie pomoce, Domy akademickie, Kuchnie studenckie, ale ogólnie nie funkcjonują one nader sprawnie, a przeważnie prowadzą suchotniczy żywot.

Nieraz przypisuję się winę tego stanu rzeczy społeczeństwu które niedość się interesuje młodzieżą akademicką i niedość ją w ciężkich latach studjów akademickich wspiera. Ale takie stawianie kwestji jest z gruntu błędne, młodzież jest tu raczej winna, jeśli wogóle można mówić o winie, gdy chodzi o pewne powszechne spaczenie wychowania, które już od szeregu pokoleń hamuje rozwój stosunków społecznych. W istocie widzimy, że nawet tam, gdzie społeczeństwo przyszło młodzieży z wybitniejszą pomocą, zakładając np. domy akademickie, ta ostatnia nie umiała wytworzyć sobie w nich własnego środowiska, któreby było prawdziwem społecznem dziełem młodzieży i oparciem dla całego jej życia moralnego.

Zbyt wyłącznie zajęta walką o przekonania, których zresztą nie zgłębia, niezdolna do spokojnej społecznej pracy organizacyjnej dla braku wychowania społecznego, młodzież nie wzbudza pod tym względem zainteresowania u społeczeństwa, które nie sądzi aby nawet z jego pomocą potrafiła ona sobie coś trwałego zorganizować. Jest ona dobitnem potwierdzeniem tej słusznej uwagi Szczepanowskiego, że w Polsce jest dużo więcej pieniędzy niż ludzi i instytucji którymby warto było te pieniądze dawać.

Konieczne są tu więc poważne wewnętrzne przeobrażenia w środowiskach akademickich. Trzeba, żeby młodzież zechciała krytyczniej spojrzeć na swe życie duchowe, aby sobie uświadomiła główne skrzywienia, które odziedziczyła po XIX w. i które ogromnie ją krępują w dalszem rozwoju sił umysłowych i moralnych. Wątpić nie można, że w miarę jak nabierać będzie więcej wychowania społecznego i więcej zdolności do sprawnego organizowania się we własnem swem życiu akademickiem, i społeczeństwo coraz chętniej spieszyć jej będzie z pomocą.

Ludziom, którzy sprawnie i energicznie koło swych spraw chodzą zawsze warto podać rękę, tym zaś, którzy najprostrzych rzeczy nie umieją sami sobie zrobić, najwydatniejsza pomoc nic nie poradzi. I w życiu społecznem sprawdziają się słowa Zbawicie-

la: „Każdemu kto ma dadzą tyle, że opływać będzie, a kto nie ma temu odbiorą i to co posiada“ *).

Wogóle młodzież akademicka powinna głębiej się zastanowić nad chwilą którą przeżywamy i która ma przełomowe znaczenie nie tylko pod względem narodowym dla nas, ale i pod względem ogólno-ludzkim dla całego cywilizowanego świata. Wojna zlikwidowała wiele doktryn i haseł XIX w., a między niemi naczelne miejsce zajmował indywidualizm ta straszna doktryna odśrodkowa, rozsadzająca życie społeczne i robiąca z jednostki centrum, koło którego wszystko powinno się obracać. Nadczłowiek Nitschego jest krańcowym przejawem tej napozór tak sprzyjającej rozwojowi duchowemu człowieka tendencji, a wiemy, że i ten potwór umiał sobie w XIX w. zdobyć dużo sympatji.

Otóż dziś coraz wyraźniej odczuwa się wszędzie potrzeba odrodzenia społecznego a fala tego odrodzenia, silniejsza na zachodzie, i do nas też powoli dociera. I któż w tym procesie przeobrażenia się pojęć, doktryn i haseł ma przodować jeśli nie młodzież akademicka, ten najwrażliwszy na postęp ducha odłam wśród siły społeczeństwa Polskiego. Czyż będzie ona wolała, zostać tam gdzieś na tyłach, przy taborach i młócić pustą słomę przeżytych i zjejczałych „światopoglądów“ które przed wojną były w modzie? Czyż jej miejsce nie jest raczej w pierwszych szeregach tam, gdzie się walczy o lepszą przyszłość narodu? Czyż nie tam widzieliśmy ją w lecie 1920 roku.

IX.

Te kilka myśli o potrzebie wychowania społecznego i pracy społecznej pragnąłem podać do rozważania całej inteligencji polskiej, a szczególnie młodzieży akademickiej. Nie wątpie, ze odrodzenie naszego życia narodowego pójdzie po ich linji i że kto prędzej się niemi przejmie ten zyska w zapasach, które nas czekają ogromną przewagę.

Idea wychowania społecznego sięgająca dalej niż wykształcenie społeczne, bo dająca zdolność do czynnej i twóczej pracy społecznej powinna stać się, tym pierwiastkiem ożywczym całego naszego narodu, który dziś jest w fazie tworzenia sobie nowych form współżycia. Ten proces wewnętrznego krystalizowania się społeczeństwa musi być kierowany i natchniony jakąś myślą przewodnią, a żadna nie da mu tyle jedności i harmonji, co ta, która głosi, że cząstka musi się podporządkowywać całości, o tę całość dbać ponad wszystko bo i sama w niej tylko i przez nią tylko może dojść do najpełniejszego rozkwitu swej wartości duchowej.

Idea ta w promieniach nauki Chrystusowej pogłębia się jeszcze bardziej i nabiera mocy; służba społeczna przekształca się

*) Łuk. 19, 26.

wtedy w służbę Bogu i bliźniemu albo Bogu i Ojczyźnie, boć Ojczyzna to przedewszystkiem ci najbliżsi bliźni; każda czynność życia społecznego natchniona miłością chrześcijańską zdobywa wartość czynu nadprzyrodzonego szerzącego chwałę Bożą i torującego duszy drogę do Boga.

Ona to była mocą tych wszystkich wielkich duchem, którzy nam przekazali obowiązek miłowania matki Ojczyzny; takiego Długosza który pisał, że „człowiek tyle winien swej Ojczyznie ile tylko siły jego ducha dać mogą", takiego Skargi, który wołał do indywidualistów XVI w. „Nie cieśńcie ani kurczcie miłości w swoich domach o pojedynkowych pożytkach! nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach waszych!" Takiego Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Konarskiego, Kościuszki, Czartoryskiego, Mickiewicza, Prusa, Sienkiewicza i tylu innych, którzy sprawili żeśmy wytrwali w jedności narodowej pomimo tak wielkiego nacisku wszelkiego rodzaju sił odśrodkowych.

I dziś potrzebujemy nadewszystko takich wielkich duchem, aby nam przewodzili w wielkiej pracy odbudowy ojczyzny; obowiązkiem naszym przeto jest stworzyć atmosferę duchową w którejby się mogli oni wychować i w całej pełni rozwinąć, atmosferze, któraby całkowicie była przeniknięta zasadami społecznemi i wychowywała do świadomej pracy społecznej.

Jedność naszej ojczyzny, jej spoistość wewnętrzną i odporność wobec wrogich sił z zewnątrz, zależy w najwyższym stopniu od tego, w jakiej mierze wszystkie warstwy naszego społeczeństwa nabiorą stałego usposobienia do podporządkowywania swych celów dobru ogółu. Bez niej nie wiele pomogą najszlachetniejsze wysiłki jednostek. Staniemy się naprawdę silni dopiero wtedy, gdy ogół obywateli nabierze tego prawdziwego uspołecznienia, gdy wszystkich ożywiać będzie „cnota chęci ku dobru pospolitemu".

O. J. Woroniecki.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

X. WÓYCICKI ALEKSANDER, prof. Uniw. Lubel.: **Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce** 1921 r. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa str. 204.

Literatura nasza o chrześcijańskim ruchu robotniczym w Polsce, poza kilku drobnemi pracami, nieomal że nie istnieje, to też z wielką radością przyjmujemy tę nową pracę wybitnego uczone-

go, gdyż zwiastuje nam ona wstęp do dalszych badań w tym kierunku.

Autor ruch ten w całej zjednoczonej Polsce ujmuje w jedną całość, kreśląc, po zobrazowaniu w krótkości ruchu wszechświatowego, jego dzieje i stan obecny i w Polsce przedrozbiorowej. Dziełko, jak to zaznacza autor, nie wyczerpuje kwestji i jest raczej przyczynkiem do dalszych prac. Zwłaszcza zbyt pobieżnie traktowany jest robotniczy ruch chrześcijański w takich środowiskach, jak np. Łódź, Częstochowa, oraz Śląsk. Daje się również odczuwać brak dobrze ułożonych statystycznych tablic porównawczych.

W chrześcijańskim ruchu robotniczym rozróżnić możemy dwie fazy: 1) fazę samoobrony przeciw szerzącej się wśród ludu roboczego niemoralności, przeciw propagandzie bezwyznaniowości i socjalizmu, 2) fazę walki zaczepnej. Pierwotne organizacje robotników chrześcijańskich nosiły cechy filantropijności, paternalizmu fabrykanta, oraz bierności robotnika. Potężnym impulsem w pracy jest encyklika Rerum Novarum. Odtąd Kościół nietyle już nawołuje pracodawcę, by zajmował się ubóstwem robotnika, ile ułatwia robotnikowi, by domagał się sprawiedliwości od pracodawcy. Encyklika Leona XIII „przeniosła kwestję robotniczą z pola miłosierdzia na pole sprawiedliwości społecznej" i—dodałbym—samopomocy. I to stanowi dla całego ruchu chwilę przełomową. Ruch chrześcijański, negując i zwalczając działalność i koncepcję socjalistyczną, musiał i musi dać robotnikowi wzamian pozytywny plan działania i reform, oraz natychmiastową pomoc. „Tu trzeba zaakceptować punkt wyjścia socjalistycznego programu — krytykę ustroju społecznego, przyłapać go jednak na błędach tam, gdzie swą siłę przeczącą chciał przekształcić w twórczą. Trzeba udowodnić robotnikowi, że stojąc właśnie na gruncie jego interesów, inną drogą należy iść do poprawy jego losu, niż ta, którą wskazywał program socjalistyczny". Robotnik polski jest indywidualistą i radykałem, człowiekiem, opierającym swój światopogląd na własnym zdrowym rozsądku i doświadczeniu. „Są oni (robotnicy) najmłodsi z nas wszystkich (jako klasa) i prawdopodobnie dlatego najuczciwsi, gorący, zapalni, prawi, mają żywe poczucie swej odrębności klasowej, własne pragnienia, potrzeby i ideały społeczne". Należy również podkreślić znaczenie ruchu robotniczego dla państwa i narodu, pociąga on bowiem za sobą ruch ludowy całego kraju.

Skoro mówimy o ruchu robotniczym, należy zdać sobie jasno sprawę, z jakiego rodzaju zagadnieniem mamy do czynienia, co jest jego istotą? Na pytanie to odpowiada ks. Wóycicki, że obecny ruch robotniczy jest zagadnieniem moralnem, bo „gdy materjalne położenie robotnika znacznie się podniosło, to bynajmniej równolegle nie poszedł za tem postęp moralny". Atoli nie jest autor je-

dnostronnym i nie przeocza znaczenia materjalnych potrzeb robotnika i zawodowych. Przeciwnie, twierdzi, że jedną ze słabych stron chrześcijańskiego ruchu robotniczego jest zbyt małe zainteresowanie się ruchem zawodowym. Na tym terenie zdystansował nas socjalizm. Tymczasem rozejrzawszy się po świecie, co zauważamy? — W różnych krajach powstają i dochodzą do wielkiego znaczenia izby pracy, w Rosji związki zawodowe rywalizować poczynają z rewkomami, inteligencja zaczyna się organizować zawodowo, związki zawodowe tworzą stronnictwa polityczne, które wysyłają swych przedstawicieli do parlamentów i być może, że już w niedalekiej przyszłości parlamentaryzm będzie się opierał na zasadzie przedstawicielstw zawodowych. Tendencje są jasne i wyraźne. Ruch chrześcijański, jeśli chce spełnić swe zadanie wychowawcze, budowniczego przyszłego ustroju, winien opanować ruch zawodowy, związki zawodowe. Te motywy są zbyt blade i zupełnie nie podkreślane przez autora.

Na ziemiach polskich chrześcijański ruch robotniczy rozpoczyna się najsamprzód w Galicji (1890 r.) i Wielkopolsce (1892 r.). W Kongresówce dopiero po 1904 r. Galicja pierwsza (1906 r.), rozumiejąc znaczenie związków zawodowych, poczyna je tworzyć, łącząc swój ruch z ruchem chrześcijańskim w b. Kongresówce (1919 r.), t. j. ze „Stowarzyszeniem Robotników Chrześcijańskich". Galicyjski ruch robotniczy jest najwszechstronniejszy: obejmuje dorosłych robotników i robotnice, oraz młodzież,ześrodkowuje przemysłowy lud roboczy. Ostatnią zmianą kierunku w pracy było przyjęcie przez powyżej wspomniane organizacje programu Stronnictwa Demokracji Chrześcijańskiej, co oznaczało chwycenie w swą dłoń ostatniego rodzaju broni, której ruch dotychczas nie posiadał.

Siłą jego i trwałą podstawą jest fakt, że życie go stworzyło. „Spostrzeżono, iż trzeba najpierw posiadać zorganizowane stowarzyszenia społeczne, iżby oprzeć na nich akcję polityczną i walczyć skutecznie o zdobycie reform niezbędnych". Postęp jest warunkiem spokoju i ładu. „Jeśli jakaś organizacja chce być życiem, to musi się stać koniecznie ruchem, t. j. ciągle postępować naprzód, ruch to praca pozytywna, twórcza, budująca, nie zaś czcza propaganda wyznaniowa, ani tembardziej klerykalna agitacja". Kto temu nie wierzy, niech zajrzy do książki ks. dr. Wóycickiego, a cyfry i sprawozdania kół i związków przekonają go o słuszności tego twierdzenia. Co się zaś tyczy klerykalnej agitacji i t. d., to wszelkie w tym względzie wątpliwości rozwiać może fakt, iż na zjeździe delegatów Stow. Rob. Chrześcijańskich w Warszawie powzięto uchwałę, w myśl której patronowie mają głos decydujący jedynie w rzeczach wiary, poza tem zaś jedynie głos doradczy. Podkreślono również czysto świecki charakter ruchu.

Chrześcijański ruch robotniczy mimo, iż jest młody, a w porównaniu z ruchem socjalistycznym słaby, mimo to, rozwija się nader szybko. Dwa są tego powody. Jednym jest fakt, że ruch chrześcijański obok dążenia do zmiany stosunków gospodarczych stawia sobie za zadanie wychowanie i udoskonalenie robotnika intelektualne i moralne. Wychowanie to prowadzi w myśl zasad, iż każdy robotnik jest członkiem społeczności ludzkiej, że winien przeto łączyć swe postulaty i dążenia z życiem społecznem, by zrozumiał, że świadomość odrębności klasowej i swych żądań, oraz świadomość i dążenia społeczne, są to zjawiska nawzajem się uzupełniające.

Rzecz oczywista, że o ile żądamy tego od robotnika w większej jeszcze mierze domagać się musimy od klas posiadających, aby i one brały za kryterjum postępowania dobro społeczne, ogólne, a więc i dobro ludu pracującego, by zrozumiały i naprawdę wzięły do serca sprawiedliwe zasady chrystjanizmu. Postęp idzie naprzód i ku lepszej przyszłości, ku współzadowoleniu życiowemu coraz szerszych mas, idzie ku Królestwu Bożemu na ziemi. A biada tym, którzy się tendencjom powyższym przeciwstawiają. Konserwatyzm nie zasadza się na nieustępliwości i trwaniu przy pewnym stanie rzeczy, lecz zasadza się na ustępowaniu w porę. Należy rozumieć ducha czasu i oby ruch chrześcijański i jego kierownicy odczucie to mieli, czego bez poważniejszych zastrzeżeń o czasach obecnych nie mógłbym powiedzieć.

Drugim powodem szybkiego rozwoju chrześcijańskiego ruchu robotniczego jest, że ci co bezpośrednio między robotnikami działają są to ludzie, którzy „całą swą jaźnią tkwią wewnątrz życia robotniczego, czują jego ból i potrzeby, pojmują jego pragnienia. Przedewszystkiem wpierw czują, potem dopiero rozumują. To są dla robotnika rzeczywiście ludzie swoi. W tem tkwi tajemnica ich wpływów".

Jednak mimo swej mocnej podstawy ruch chrześcijańsko demokratyczny przechodząc okresy zupełnego osłabienia intensywności pracy, dopóki nie odniósł zwycięstwa, musiał walczyć z poważnemi przeciwnościami. Posłuchajmy co o tem mówi ks. Wójcicki; „Jeśli się udało oszańcować względem socjalistów i narodowych demokratów to niegorzej udało się ono i wobec innego, daleko niebezpieczniejszego wroga... który bodaj czy nie najbardziej zagrażał istnieniu pracy chrześcijańsko-społecznej w naszym kraju. Mamy tu na myśli naszych nadkatolików t. j. ultra prawowierny odłam opinji katolickiej, który oskarżał naszych działaczy społecznych w Rzymie o modernizm i t. d. — oby takich było jaknajmniej.

Książka niniejsza winna się znaleść w ręku każdego działacza społecznego, każdego inteligentnego człowieka, w ręku uświadomionego robotnika polskiego. Z całości jej przebija szczere,

prawdziwe, a zarazem głębokie odczucie bolączek i dążności ludu pracującego i rozumienie demokratycznych tendencyj rozwojowych społeczeństw. O pierwszem doskonale świadczy ujmująca dedykacja książki: „Robotnikowi polskiemu pracę tę poświęcam".

Wiktor Skiwski.

KORESPONDENCJE.

Szwajcarja, Fryburg, luty, 1921 r.

Stosunkowo zamało znamy w Polsce i zamało zajmujemy się jednym z najsławniejszych uniwersytetów katolickich, a mianowicie fryburgskim w Szwajcarji. Z tego więc względu pozwolę sobie powiedzieć parę słów o tej uczelni, pierwej zanim przystąpię do sprawy, o której poparcie, w interesie narodowym, chcemy Was, Drodzy Koledzy, poprosić.

Myśl utworzenia wyższej uczelni katolickiej w Szwajcarji istniała oddawna, bo od połowy XVI w., lecz urzeczywistniono ją dopiero w r. 1889, otwierając we Fryburgu uniwersytet, wprawdzie siódmy w Szwajcarji, lecz pierwszy i jedyny katolicki.

Wykłady teologji objęli O. O. Dominikanie, znani ze swej głębokiej wiedzy teologicznej, krzewiciele i stróże prawdziwej nauki i zasad wielkiego Doktora Kościoła św. Tomasza. Obejmując też parę katedr na wydziale filozoficznym, dają możność młodzieży akad. poznania w prawdziwem świetle filozofję chrześcijańską średniowiecza — najnieszczęśliwiej zwaną scholastyką — i tendencyjnie w czarnych kolorach przedstawioną, by blaskiem prawdy swej bijącej w oczy, nie mogła olśnić filozofji niechrześcijańskiej, dziś niemal wyłącznie wykładanej we wszystkich uniwersytetach.

Wielu z młodzieży traci wiarę, nie mając zdrowych podstaw filozoficznych, któreby jej pozwoliły dojrzeć prawdę; brak ten jest również powodem fałszywego zrozumienia wiary św. i upatrywania w niej rzekomych sprzeczności, wynajdywanych przez jej wrogów. Dlatego tak ważną rzeczą było oddać te nauki tym, którzy potrafią je podać odpowiednio, przekonywując rozumowo, że św. wiara katolicka nie stoi w sprzeczności, ale przeciwnie, jest w zgodzie z rozumem i jedynie może nam dać tu na ziemi wewnętrzny spokój, zadowolenie, a potem szczęście prawdziwe.

Tę wielką doniosłość skupienia młodzieży w środowisku katol., w któremby z łatwością mogła pracować w różnych dziedzinach naukowych w tym duchu zrozumiała ludność kantonu

fryburskiego i plany już dawne zamieniła w czyn, dzięki energji kilku ludzi, a głównie p. Jerzego Python'a. Ten mały kanton, bo liczący wówczas 119,155 mieszkańców (dziś około 150 tysięcy), a z tego katolików 100,067 nie żałował ponieść ciężarów i trudów, bo dzieło to przeważnie własnemi środkami doprowadzić do skutku. Dziś jeszcze kursa medyczne nie są w komplecie, ale są ciągłe usiłowania w celu uzupełnienia nauk na tym uniwersytecie.

Ciało nauczycielskie na uniwersytecie fryburskim składa się z profesorów różnych narodowości, gdzie nie brak od pierwszej chwili i przedstawicieli naszej Ojczyzny.

Pierwszym był znany uczony prof. Józef Kallenbach, mający katedrę literatów słowiańskich; przyczyniał się on do rozgłosu nauki polskiej publikując różne prace. Nauki przyrodnicze i matematyczne na fakultecie filozoficznym zostały trochę później utworzone, od ścisłej filozofji, historji i filologji. I znów kilka katedr nauk przyrodniczych przypadło uczonym polskim. Lecz w obecnej chwili, do wolnej Ojczyzny wezwani, opuścili je. Tak p. Estreicher prof. chemji wyjechał w r. 1919 powołany do kraju. Prof. fizyki p. Kowalski opuścił Fryburg w r. 1915, porzucając niestety swój zawód, by spróbować sił na polu dyplomacji. W r. 1903 wyjechał stąd prof. ekonomji p. Ant. Kostanecki. Było też kilku wybitnych asystentów nauk przyrodniczych, między którymi odznaczył się dzisiejszy prof. uniwers. lwowskiego p. Mościcki. Dziś jest tylko bakterjologja wykładana przez Polaka. Katedra literatur słowiańskich, która od początku istnienia uniwersytetu była obsadzona przez Polaków, jest wolną po wyjeździe na uniwersytet poznański następcy prof. Kallenbacha od r. 1902—3 prof. Dobrzyckiego. Ten ostatni wykładał również literaturę ojczystą, przeważnie dla naszych rodaków z Ameryki, którzy przyjeżdżają tu, by w tej uczelni przygotować się do przyszłej pracy.

Jednocześnie z celem naukowym, by tę katedrę zatrzymali dalej Polacy, łączy się i potrzeba posiadania na różnych zagranicą stanowiskach ludzi umiejących bronić naszej sprawy słowem i piórem.

W Szwajcarji bardzo wiele rozsiewanych jest fałszywych wiadomości o naszej Ojczyźnie, szkodzących nam w opinji publicznej zagranicznej. Na tutejszym uniwersytecie jest dużo słuchaczy Litwinów, którzy energicznie pracują, by pozyskać obcych dla swej sprawy. Mając pieniądze z Ameryki i dobrze zorganizowaną, złożoną z Niemców sieć agitacyjną, nie omijają żadnej sposobności szkodzenia Polsce. Po wyjeździe prof. Dobrzyckiego, „Polonia“ stowarzyszenie akademickie słuchaczy tutejszego uniwersytetu, zwróciła się do Senatu z prośbą o zachowanie nadal katedry literatur słowiańskich dla Polaka, ale natrafiliśmy na

znaczne trudności ze strony profesorów Niemców, którzy chcą ją obsadzić przez Czecha lub Słowaka; profesorowie zaś Francuzi temu się sprzeciwili. Naszą sprawę gorliwie popierał ówczesny Rektor p. Tusz i p. Cherel, prof. literatury francuskiej, który niestety wyjechał w tym roku. Rektor w r. 1920—21 jest Niemiec, w tej sprawie nam bardzo nieprzychylny.

My ze swej strony nie mając żadnego kandydata, staraliśmy się o zwłokę w decyzji. Dzięki profesorom Francuzom i p. Jerzemu Python'owi, wielkiemu przyjacielowi Polaków, członkowi (Conseil d'Etat) Rady Stanu, która mianuje profesorów na propozycję odnośnych wydziałów, otrzymaliśmy żądaną zwłokę. Dalej obiecał p. Python, że ta sprawa nie będzie załatwioną dopóki nie przedstawimy swego kandydata. Nie można jednak dłużej zwlekać, więc koniecznie musimy jeszcze w tym zimowym półroczu przedstawić kandydata do decyzji, a tymczasem my go *nie mamy*.

Zwracamy się od roku do różnych instytucji w kraju, ale nadaremnie. Teraz zwracamy się do Was, Drodzy Koledzy, byście nam pomogli wyszukać kandydata, i nie dopuścili przejścia tej katedry w obce ręce.

Obecnie szczególnie dużo przyjeżdża rodaków z Ameryki przeważnie na wydział teologiczny do Fryburga licząc, że będą mogli również słuchać w ojczystym języku literaturę narodową.

Pomóżcie im w tem!

Kandydat na tę katedrę musi znać język francuski lub niemiecki tak, by mógł wykładać w jednym z tych języków gramatykę porównawczą słowiańską.

— Jeszcze raz, Drodzy Koledzy w Ojczyźnie, prosimy Was o szybkie i skuteczne poparcie tej sprawy, by katedra literatury słowiańskiej od początku istnienia uniwersytetu tutejszego obsadzona przez Polaka, pozostała nadal w naszem ręku, by przez nią imię naszych uczonych rozchodziło się wśród tutejszego społeczeństwa. Pamiętajmy, że czas nagli!

— — — — — — — — — — — — — — —

A teraz o innej sprawie.

W ostatniej mojej korespondencji wspomniałem o dążeniach młodzieży akademickiej za granicą zmierzających do stworzenia międzynarodowej organizacji studentów, aby stawić tamę silną i skuteczną falom bolszewizmu, który idee swoje szerzy nietylko wśród starszego społeczeństwa, lecz nadewszystko pragnie sobie zjednać młodzież. Niedawno odbył się *pierwszy* kongres międzynarodowy młodzieży komunistycznej, który ważne powziął plany dla skuteczniejszego propagowania myśli swoich wśród młodzieży obojga płci.

Czas zatem, abyśmy i my, katolicy, wzięli się do pracy i to stanowczo i energicznie!

W rozmaitych krajach, jak to wykazałem w artykule] ostatnim *), myśl Ligi międzynarodowej kiełkuje oddawna.

Co do Polski, to nie mając bliższych informacji w tej sprawie z kraju, „Polonia“ fryb. pracowała i pracuje nadal, choć sama nad urzeczywistnieniem Ligi kat. akademików. Swoje w tym względzie spostrzeżenia przesyłam tym razem nietylko Kolegom z „Odrodzenia“ ale wszystkim akad. w Kraju do rozważania.

Brzmią one jak następuje:

1) Pod zwierzchnictwem głównem Stolicy św. młodzież kat. akademicka staje do obrony zasad wiary w każdej dziedzinie nauki i sztuki ludzkiej, słowem, piórem i przykładem osobistym— ku czemu tworzy siłę moralną w Lidze międzynarodowej kat. akademików.

2) Aby osiągnąć cel swój Liga stara się o wychowanie swych członków na podstawie zasad katolickich tak do życia prywatnego jak i rodzinno-społecznego t. zn. stara się wyrobić akademików na doskonałych obywateli Kościoła i Ojczyzny.

Polityką aktywną członkowie się nie zajmują.

3) Na czele Ligi stoi Prezydent obierany przez Zjazd międzynarodowy Delegatów.

4) Rada Naczelna Ligi Międzynarodowej: w skład jej wchodzą delegaci po jednym z poszczególnych państw, należących do Ligi kat. akad.

5) Prezydjum wybierane jest z pośród członków Naczelnej Rady międzynarodowej.

6) W poszczególnych państwach na czele organizacji należących do Ligi stoi prezes wybierany corocznie na Zjeździe państw, na który każda organizacja akad. należąca do Ligi wysyła jednego delegata.

7) Delegaci ci wybierają Prezesa, który wraz z Radą centralną państwową pośredniczy między organizacjami a Centralną Radą międzynarodową.

8) Państwowa Rada centr. składa się z delegatów po jednym z każdego uniwersytetu o ile przy nim istnieje jakie ognisko Ligi. Z pośród tych delegatów wybiera się Prezydjum.

9) Liga wydawać winna pismo, organ związku, obowiązkowe dla wszystkich członków. Artykuły w nim podawane powinny być pisane oprócz w języku oryginalnym także i w języku łacińskim.

10) Obowiązkiem Państ. Rady Centralnej jest zbadać na miejscu i ustanowić w porozumieniu z Centralną Radą Miedzynarod. najskuteczniejsze i najodpowiedniejsze środki dla osiągnięcia celu Ligi w poszczególnych państwach i narodach.

11) Obowiązkiem tychże Rad państwowych jest dbać o so-

---

*) № 1—2 „Prądu“ 1921 r.

lidarność między akademikami obcej narodowości, którzy na studja udają się zagranicę i chętnie udzielać im rad i wskazówek, zapoznawać ich z zwyczajami danego narodu nawet w razie potrzeby pomocy udzielić, aby w ten sposób praktycznie zbliżyć narody ku sobie.

Oto, Drodzy Koledzy, w krótkości myśli nasze co do przyszłej Ligi. Prosimy Was bardzo o jaknajśpieszniejsze wypowiedzenie się w tej sprawie. Chodzi nam przedewszystkiem o zacieśnienie solidarności międzynarodowej wśród akademików katolików bez względu na pracę, której się poświęcają. W ten bowiem sposób zjednoczone siły nasze wzmocnią siły katolickie na polu kulturalno-socjalnem a nawet politycznem, a Liga nasza oparta na fundamentach wiary będzie niejako środkiem do zbliżenia się narodów ku źródłu prawdy wiecznej.

Koledzy! dopomóżmy ludzkości błądzącej wejść napowrót na drogę prawdy!

Prawda jest *jedna tylko!* Zatem *w niej prawdziwa łączność, jedność,* prawdziwy spokój dla roznamiętnionej ludzkości.

Czemu dłużej zwlekać i wahać się. Oto w maju 1921 r. ma się odbyć tu we Fryburgu Szwajc. Zjazd międzynarodowy katolickich akademików, na którym wszystkie narody pewnie reprezentowane będą. Czyżby tylko Polska nasza ociągać się miała ze współpracą.

Lecz nie wystarczy, aby jedna tylko Organizacja polska, dajmy na to „Odrodzenie“ do tego przyłączyć się miała!

Jaknajwiększa ilość przedstawicieli polskich organizacji akademickich, oczywiście katolickich jest ze wszechmiar pożądaną. Niechże w końcu świat widzi nie tylko wrogów naszych lecz niech i nas samych pozna. A gdzież lepsza nadarza się okazja, jeżeli nie na zjazdach.

Więc młodzi katolicy przybywajcie i godnie a licznie „przedmurze chrześcijaństwa“ Polskę naszą reprezentujcie!

A. M. Skibiński.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Z życia młodzieży akademickiej.

Indyferentyzm ideowy. — Wybory do Bratniej Pomocy S. U. W. — Przedstawicielstwo akademickie.

Przeciętnego obserwatora życia młodzieży musi uderzać niezwykle duża ilość studentów w roku bieżącym. Sądząc z tego

należałoby przypuszczać, że i w życiu ideowem coś podobnego się dzieje. Atoli kto zapozna się z rozwojem większości grup i grupek ideowych na Uniwersytecie, ten stwierdzi niezwykłą dysproporcję pomiędzy ilością studentów w Uniwersytecie i życiem organizacji ideowych.

Różne się na to złożyły przyczyny. Trudne warunki materjalnego bytu, zaległości w nauce, demoralizujący wpływ wojny, powszechne sobkostwo i t. p. Wszystko to razem wziąwszy sprawiło, że młodzież w swej przygniatającej więszości stoi od życia ideowego zdaleka i bardzo słabo się niem interesuje.

Stan taki jest niezwykle niebezpieczny, albowiem indyferentyzm ideowy dotyczy przedewszystkiem młodzieży polskiej, a zwłaszcza narodowo myślącej. Młodzież niepolskiego pochodzenia lub nietylko narodowe polskie reprezentująca idee do życia akademickiego garnie się ochoczo i swoje poglądy wśród kolegów szerzy.

Nie ogranicza się jednak do życia ideowego, ale wykorzystuje wszystkie dostępne dla młodzieży placówki zwłaszcza koła naukowe, którym młodzież polska zbyt mało czasu i uwagi poświęca. Uczą się i nasi lecz w cichości, a na czyn naukowy nietylko indywidualnej, lecz szerszej społecznej wartości zdobyć się nie mogą, czy też w nadziei, że „jakoś to będzie"... nie chcą. Stąd płynie takie zjawisko, że koła naukowe są zarzucane referatami, różnych Konów i Sonów i t. p. wrogów polskości, natomiast o referat polaka, chrześcijanina doprosić się nie można.

I wreszcie trzeba skonstatować, że z pośród bywających na wykładach studentów, znaczny udział bo czasami do 70—80% dochodzący przypada na żydów.

Wszystko to razem wziąwszy stanowi poważne niebezpieczeństwo dla narodu i polskości nauki. Pomijamy narazie przyczyny, które do takiego smutnego stanu doprowadziły, bo wyjaśnienie ich z punktu widzenia narodowych korzyści, nic nam nie przyniesie. Dość w czasach niewoli było tłomaczeń, dziś czyny i tylko one są sprawdzianem chęci i wysiłków. Platońskie westchnienia karlą jeno charaktery.

Stwierdzamy fakt, że polska młodzież akademicka wykazuje dziwną obojętność do życia ideowego, do wspólnych naukowych wysiłków i niezrozumienie tego, że jakkolwiek w Polsce jesteśmy, to jednak żyjemy w tych przykrych i jedynych na świecie okolicznościach, że posiadając własne państwo, prócz zdobywania wiedzy leży na nas obowiązek narodowy zawsze stojących na posterunku czujnych obrońców praw polskich na uniwersytecie i bojowników o czystość duszy polskiej i hart charakterów naszych kolegów pozostawionych wskutek naszej obojętności na niebezpieczeństwo ideowych wpływów żydowskich.

Skorośmy dotknęli życia ideowego wśród młodzieży, musimy również kilka słów poświęcić rozwojowi tego życia, na firmamencie którego poważne rysują się załomy.

Nikomu tajnem nie jest, że cały szereg organizacji akademickich jest odpowiednikiem stronnictw politycznych, posiadających swe filje na uniwersytecie. Jakkolwiek ubolewać nad tem należy, to jednak nie w tem zło leży zasadnicze. Winą tych organizacji, za wyjątkiem bardzo nielicznych, jest zaniechanie jakiejkolwiek wewnętrznej pracy ideowej od podstaw, rozumowego przeprowadzania jakiejś myli ideowo-politycznej, słowem zaniechanie tych wysiłków, które dają prawo obywatelstwa na miano organizacji ideowej. A jak samobójczą jest taka wegetacja, niech świadczy zjawisko, że coraz to któraś z organizacji przechodzi ferment wewnętrzny, przejawiający się w występowaniu członków, w powstawaniu secesji. A że znów nie zasady ideowe są przyczyną rozłamów, lecz pozbawiane, rozumowej wartości względy taktyki, a co najgorsze demagogji lub osobiste widoki odgrywania roli prezesów i t. p., oczywistem się przeto staje, że o ile ideowe życie akademickie ma posiąść grunt trwały i mocny, to nie na powyższych, nierzadko etycznego charakteru pozbawionych posunięciach musi się oprzeć, jeno na wytężonej pracy wewnątrz organizacji. Bo kunszt zwyciężania przeciwników na nic się zda, jeżeli z właściwości jednostki a nie podstaw ideologji moc swą posiada. Najlepsi pływacy z czasem siły tracą.

I zdaje się nam, że odczucie potrzeby rozpoczęcia pracy ideowej od podstaw swych ideałów staje się coraz powszechniejsze. Tak być musi, jeżeli wogóle mamy zamiar tworzyć wartości ideowe.

Brak szeroko rozlewnych prądów ideowych wśród młodzieży akademickiej, płynący z bezwładu duchowego jej inspiratorów ideowych doprowadził do tych przykrych jak na środowisko akademickie objawów w rodzaju nieliczenia się ze względami uczciwości w życiu publicznem, niewrażliwości na momenty patryjotycznej natury i panoszącego się chamstwa w traktowaniu przeciwników, jakich to objawów byliśmy świadkami na ostatnich wyborach do Bratniej Pomocy.

O zwycięstwo przy wyborach ubiegały się trzy bloki: *lewicy* (Niezależna Młodzież Socjalistyczna, Młod. Ludowa i Filarecja), *centrum* (Mł. Demokratyczna, Organizacja Mł. Narodowej i Młod. Narodow.-Radykalna) i *narodowy* (Narodowe Zjednoczenie Młod. Akad., Niezależna Mł. Narodowa, „Odrodzenie“ Stow. Mł. Akad. i Organizacja Mł. Narodowo-Zachowawczej).

Każdy z bloków wydał odezwę do ogółu akademickiego w której swe poglądy na rolę Bratniej Pomocy wyłożył.

Lewica nie mając „zamiaru odgrywać roli klijentów“ w sporze między „skrajną a „umiarkowaną“ prawicą“ wysunęła swoich

kandydatów. Krytykując „ubliżającą godności akademickiej jałmużniczo-filantropijną akcję, którą... uprawiał dotychczasowy, reakcyjny zarząd“, dodajmy kierowany przez jednego z liderów t. zw. Młodzieży Demokratycznej, a popierając natomiast, organizacje akademickiej spółdzielczości“ wysunęła lewica zasadę walki o „samorząd akademickiej społeczności,... o jej autonomję, o obronę interesów akademików wobec Senatu“ i t. p. postulaty. Zasadniczą treścią odezwy jest walka z władzami uniwersyteckiemi, co nawet na zebraniu wyborczem znalazło swój wyraz. Ale o tem w końcu.

Centrum poparło listę kandydatów proponowanych przez większość ustępującego Zarządu. Jako postulaty wyborcze wysunęło „narodowy i szczerze demokratyczny“ charakter Br. Pom.

Blok narodowy wskazując na szereg kwestji natury ekonomicznej, podkreślił, że Br. Pomoc jest „jednocześnie reprezentacją rzeczypospolitej akademickiej, instytucją, która stać się może wyrazem całej polskiej młodzieży i która tylko polskiej młodzieży wyrazem być winna“.

Trzy więc bloki stanęły do walki wyborczej. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum pojętemu jako brak podstaw do zarzucenia jego gospodarce przekroczeń natury etycznej, to zn. znalezienie jego rachunków w porządku — przystąpiono do dyskusji nad kandydatami bloków.

Lecz stała się tu rzecz, którą sceptycy nazywali sztuczką zawczasu ukartowaną, a której, wydaje się nam, sądząc z zapowiedzi ideologicznej grup centrowych wysuwających dbałość ich o narodowy charakter Bratniej Pomocy spodziewać się było rzeczą ryzykowną. Bo oto blok lewicowy i centrowy zorjentowawszy się, że liczba ich zwolenników wziętych poszczególnie jest dwukrotnie mniejsza od popierających blok narodowy, w przeciągu kilku minut zawarły porozumienie, które wyrażono w oświadczeniu publicznem wycofaniem kandydatów lewicowych i poparciem listy centrum. Pełnomocnik lewicy powiedział nam, że niechcąc dopuścić do widocznego zwycięstwa „skrajnej prawicy“ (takie określenie dziecinada podyktowała lewicy dla określenia bloku narodowego) jak również zważywszy, że grupa centrum dała zapewnienie, że postulaty lewicy nietylko nie są jej obce, lecz przeciwnie gotowa je w życiu Bratniej Pomocy uwzględniać i o prawa akademickiego „proletarjatu“ walczyć — lewica poprze „umiarkowaną“ prawicę i dodajmy odegra rolę klijenta jednego ze swych przeciwników.

I nie dziwimy się lewicy, bo ta pomimo swej nieliczności na Uniwersytecie uzyskała zapewnienie uwzględnienia swego programu w przypuszczalnem zwycięstwie centrum i umiejętnem zastosowaniem taktyki, nie kwitując bynajmniej ze swych postulatów, — tak przynajmniej zapewniał nas przedstawiciel lewicy — wygrała

niczem nieusprawiedliwione zacietrzewienie centrum na swoją korzyść i wyprowadziła tą grupę w pole.

O ile męskiemu, pomimo widocznej przegranej, wytrwaniu lewicy na gruncie wysuwanych przez się zasad należy przyklasnąć i z uznaniem spoglądać na konsekwentne przeprowadzenie swych idei (o ironjo! przy pomocy centrowych przeciwników), o tyle czegoś podobnego o grupach centrum powiedzieć nie można.

Bo zważmy przedewszystkiem, że przeciw obarczaniu ich misją realizowania lewicowego programu grupy środka nie zaprotestowały, więc widocznie na mocy zakulisowego porozumienia przyjęły go jako swój. Skoro więc tak jest, a innego tłomaczenia tej sprawy być nie może, to zachodzi pytanie: co myśleć o ideologji, o stałości przekonań, o wychowawczych czynnikach i metodach pracy takich organizacji, które dla lada przynęty, nie zasadniczej, lecz wcale drugorzędnej natury, kapitulują ze swego programu przed zwalczającym ich przeciwnikiem, gorzej jeszcze, bo kapitulację okupują rezygnacją z własnej, jak zapewniano, narodowej ideologji? Co powiedzieć o organizacjach i ludziach którzy swoich zasad się wyparli i temu w co kiedyś święcie wierzyli dziś publicznem przeniewierstwem uroczyście zaprzeczyli? Odpowiedź sama się narzuca.

Po długich debatach, z których nie wszystkie na odpowiednim pod względem kultury były utrzymane poziomie, kandydatura prezesa centrum, dosadnie określona przez kolegę z grupy kandydaturę tą popierającej, jako nie mająca zdecydowanego oblicza ideowego, nie będąca istnością samodzielną, zawdzięczając lewicy, a ściślej jeszcze mniejszościom narodowym, których przecież było więcej niż 50 głosów, przeszła 263 głosami przeciwko 208 głosom oddanym na kandydata narodowego.

Drugiego dnia dokonano wyborów do reszty władz Bratniej Pomocy, które w międzyczasie uświęcono wykreśleniem własnych członków z listy kandydatów, by zrobić miejsce protektorom i do ostateczności doprowadzonem nieetycznej natury przekształceniem uchwał ustępującego zarządu.

Zwyciężono na całej linji. Marzeniom centrum stało się zadość. I co dalej? Czy wyniesiono z wyborów przeświadczenie o etycznych sposobach swej walki? czy jego zwolennicy mają poczucie, że wszystko jest w porządku, że żadnej krzywdy nie zadano swej ideologji? czy wybrani ludzie przez nadużycie taktyki ze szkodą zasad zdołają w myślącym ogóle akademickim wzbudzić choćby zwyczajne zaufanie? czy wreszcie pomimo wszystko co zrobiono zdają sobie sprawę z tego co się stało, jakie to pociąga konsekwencje i co nadal robić zamierzają: czy kontynuować samoprzeniewierstwo czy pójść do Cannosy własnych idei? Niedaleka przyszłość na wszystko nam odpowie.

Lecz już dziś pierwsze zwiastuny powyborczych odgłosów świadczą o kierunku w którym bieg wypadków potoczyć się może.

W końcu zebrania złożono wniosek zaprotestowania przeciwko rzekomemu zawieszeniu w czynnościach prof. Baudouin de Courtenay. Pomimo persfazji, że sprawa ta, ani nie jest znaną dokładnie, ani nie nadaje się do dyskusji na zebraniu Bratniej Pomocy, nie mówiąc już o tem, że o kwalifikacjach profesorów Senat bardziej niż młodzież akademicka jest powołany do decydowania i pomimo złożenia votum separatum — faktem stała się uchwała piętnująca stanowisko senatu w sprawie prof. B de C.

W jakim celu to zrobiono: czy dla odświerzenia dusznej atmosfery na Uniwersytecie, czy też zamanifestowania sposobów jakich nowy zarząd będzie się trzymał w walce „o prawdziwy samorząd akademickiej społeczności, ...o obronę interesów akademików wobec Senatu“.

Że sprawa profesora B. de C. była pierwszą jaskółką zapowiadającą przyszłe nieporozumienia z Senatem wywołaną dla samego nieporozumienia, świadczy list zainteresowanego z dnia 7 marca b. r., w którym oświadcza, że nikt go nie „zawieszał w wykładach na uniwersytecie“, których nie ma zamiaru przerywać, że tylko wydział filozoficzny prof. B. de C. „nie dopuścił do brania udziału w jego posiedzeniach“. Ale to już inna sprawa, każdemu zgromadzeniu wolno przyjąć lub nie przyjąć zgłaszających się do niego kandydatów.

Pocóż więc było wczynać awanturę, by zostać ośmieszonym przez tego którego się niby to bierze w obronę.

Czy podobne demagogiczne wystąpienia sprzyjają wychowawczym zadaniom, jakie w pierwszym rzędzie ciążą na organizacjach ideowych? Wątpimy.

I wreszcie drugi fakt, który miał miejsce na krótko przed techniczną stroną wyborów prezesa: sześciu członków jednej z organizacji, tworzącej centrum, wobec paktu, zawartego przez ich grupę, zgłosili swoje wystąpienia. O czem to świadczy? O tem, że krytycyzm nawet w tych sferach nie został doszczętnie pogrzebany, że nie zawsze żąglowanie zasadami uchodzi bezkarnie, a natomiast, że krzywą linję postępowania trzeba opłacić własnem istnieniem. Bo grupa, o której tu mowa (Związek Mł. Demokratyczny), powstała zaledwie na miesiąc przed wyborami i dotychczas swej fizjonomji ideowej jeszcze nie określiwszy (niektórzy utrzymują, że jest grupą narodowo-demokratyczną, ale nie „endecką“), już przy pierwszem swem posunięciu traci najlepszy element organizacyjny, wynoszący $^{1}/_{3}$ członków i w ten sposób ledwo żyć zaczyna, już o śmierć się przyprawia zarówno fizyczną, jak i moralną.

Wspomnieliśmy o powyższem nie dla znaczenia tej organizacji, nie odgrywającej dotychczas żadnej roli w życiu ideowem młodzieży, ale żeby w kilku jeszcze słowach poruszyć podstawy,

na których winno się oprzeć właściwe przedstawicielstwo młodzieży akademickiej.

Prawo przedstawicielstwa pochodzi z faktu zjednoczenia grupy studentów koło jakiejś wspólnej idei. W zależności od oddźwięku, jaki dana idea w społeczności akademickiej znajduje, popularnie mówiąc, ilu zdoła zjednać sobie zwolenników, jak każde przedstawicielstwo, tak i akademickie, powinno się składać z ilości reprezentantów, wysyłanych przez poszczególne organizacje, odpowiednio do ich liczebności. Dozwalanie każdej grupce, która mniej na zasadach, a bardziej na innych czynnikach swój często anemiczny żywot wiedzie, decydowania w sprawach, do których ze względu na swą siłę, niema może najmniejszego prawa, dzieje się z uszczerbkiem innych poważnych organizacji, których wpływy wśród młodzieży są znaczne, a które wskutek złej konstrukcji prawnej przedstawicielstwa akademickiego, są pozornie słabsze liczebnie. Stąd wydaje się nam uzdrowienie stosunków na uniwersytecie w tym kierunku rzeczą dużej dla akademików doniosłości, że nie powinno ono być odwlekane i jaknajprędzej należy przystąpić do demokratycznych reform w tym kierunku. Tego wymaga wyrazistość stosunków ideowych wśród młodzieży i wspólne dobro nasze narodowe przestrzegania etyki życia publicznego.

Reasumując powyższe, należy stwierdzić konieczność gruntownej naprawy wielu dziedzin życia akademickiego. Pierwszym do tego krokiem powinna być wytężona praca ideowa wewnątrz organizacji. Inaczej długo będziemy pływać po wierzchu, a życie ideowe młodzieży akademickiej wciąż będzie chromało.

J. L.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Nadesłane do Redakcji:

A. Książki.

X. Kneblewski Wacław: *Szkice pedagogiczne.* Częstochowa.

X. Kneblewski Wacław: *Wolny Uniwersytet katolicki w Lublinie.* Nakład O. O. Franciszkanów w Pulaski, Wis. w Ameryce Północnej. Wydawnictwa „Odrodzenia“ Uniwersytetu w Lublinie № 2.

X. Kneblewski Wacław: *„Z nad polskiego Bałtyku“.* Lublin 1920 r. Wydawnictwa „Odrodzenia “Uniwersytetu w Lublinie. № 1.

Niemojewski Andrzej: *Dawność a Mickiewicz.* Filozofja Mickiewicza. Liczby i godziny. Widma. Gwiazdy Mickiewicza. Tradycje improwizacji. Z 12 fotografjami i 25 rysunkami. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Poznań. Kraków. str. 232.

○ **Sédir:** *Wtajemniczenia*. Powieść dla „małych dzieci." Z przedmową autora do czytelników polskich przełożył z francuskiego Józef Jankowski. Skład: Księgarnia Kuncewicza i Hoffmana. Warszawa.

○ **X. Wesołowski Stanisław:** *Młodzież w walce o ideały chrześcijańskie*. Poznań-Warszawa. Nakład księgarni św. Wojciecha. str. 58.

○ **X. Wóycicki Aleksander prof. uniw. Lubel.** *Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce*. Poznań-Warszawa. 1921. Nakład Księgarni św. Wojciecha. str. 204.

B. **Wydawnictwa Perjodyczne.**

○ **Przegląd Powszechny.** Luty. 1921. T. 149 — 150. Treść: E. Elter: Benedykt XV o współżyciu narodów. St. Podoleński: Jak socjalizm wychowuje lud? M. Paciorkiewicz: Marcin Luter i jego dzieło. J. Urban: O inteligencję katolicką. Przegląd piśmiennictwa. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego. Rozmaitości. Ogółem str. 80. Cena 40 mk. Red. i Adm. Kraków: Kopernika 26.

Dar księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Księgarnia św. Wojciecha w trosce o lekturę, tak mało dostępną dla młodzieży akademickiej ze względu na panującą drożyznę, ofiarowała nam bezpłatnie 120 książek.

Za ten hojny dar i obywatelski czyn składamy księgarni św. Wojciecha najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Ze względu na brak miejsca, spis nadesłanych książek będziemy drukować nie odrazu, lecz częściowo w kilku numerach „Prądu".

REDAKCJA.

I.

○ **X. Adamski Stanisław:** *Chrystus Bóg*. Str. 97.
„ „ *Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu*. Str. 55.
„ „ *Patrjotyzm*. Str. 83.
„ „ *Zasady pracy spółkowej*. Część I. Materjały. Str. VIII + 202.

○ **X. Adamski Walerjan:** *Polski śpiewnik narodowy z melodjami*. Str. 201.

○ **Allard Paweł:** *O męczeństwie*. Str. 245.

○ **Antoine K.:** *Kurs ekonomji społecznej*. 3 tomy, str. XV + 210 + 230 + 235.

○ **X. Barda Fr. Dr.:** *Wiedza i wiara*. Str. 124.

○ **Batffol P.:** *Badania z zakresu historji i teologji pozytywnej*. Str. 254.

○ **X. Bougaud E.:** *Św. Wincenty à Paulo*. Żywot i prace. 3 tomy. Str. XV + 208 + 221 + 181.
„ *Życie chrześcijańskie*. Str. 303.

○ **Caro Leopold:** *Nowe drogi*. Str. 171.

○ **Cathrein Wiktor:** *Socjalizm*. Badanie jego podstaw i możliwości. Str. 328.

○ **X. Charszewski I.:** *Dwa kazania polityczne*. Str. 82.
„ *Wtóra podróż do Ciemnogrodu*. Str. XXXIII+316.

○ **X. Chełmiński B.:** *Nieomylność Kościoła Katolickiego*. Str. 104.

- Choiński Jeske T.: *Dekadentyzm*. Str. 204.
  „ „ *Nowoczesna kobieta*. Str. 64.
  „ „ *Psychologja renesansu włoskiego*. Str. 106.
- X. Cieplucha Z.: *O istocie religji*. Str. 78.
  „ *Własność prywatna*. Str. 84.
- X. Cieszyński Nikodem: *Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholiczny*. Str. 121.
- Cutbert O.: *Ideały katolicko-społeczne*. Str. 141.
- Dennert E.: *Niech się stanie*. Obraz stworzenia. Str. 63.
- X. Dettloff Szczęsny: *Stosunki artystyczne biskupa poznańskiego, Urjela z Górki, z Norymbergą*. Str. 41.
- Devas K. S.: *Postęp świata a Kościół*. Str. 184.
- X. Dobroniewski A.: *Modernizm i moderniści*. Str. 158.
- X. Dupanloup Feliks: *Listy o wychowaniu dziewcząt*. Str. 382.
- Emmerson: *Wielcy ludzie w służbie ludzkości*. Str. 36.
  „ *Napoleon, człowiek czynu*. Str. 33.
- Förster F. W. Dr.: *Autorytet a wolność*. Str. XII + 221.
- X. Fouard G.: *Święty Paweł*. 2 tomy. Str. V + 362 i VIII + 288.
  „ *Żywot Jezusa Chrystusa*. 2 tomy. Str. XXXV + 298 + IV i VII + 431.
- X. Gabryl F. Dr.: *Polska filozofja religijna w XIX st.* 2 tomy. Str 329 + 376.

KRONIKA.

Ankieta. Koło Akademickie Polskiego tow. Krajoznawczego, pragnąc wzbudzić zainteresowanie krajoznawstwem ojczystem, żarówno wśród swoich członków, jak i całego zespołu akademickiego w Polsce, oraz, chcąc zebrać materjał statystyczny znajomości kraju naszego wśród młodzieży, ogłasza niniejszą ankietę p. t. „Czy znasz swoją ojczyznę“. Rzeczowe i krótkie odpowiedzi na poniższe pytania, wraz z podaniem miejsca pochodzenia i uczelni składać należy w lokalu Koła (Warszawa, Karowa 31), lub za pośrednictwem delegata „Koła“ w stolicy i stowarzyszeń akademickich zajmujących się przeprowadzeniem „ankiety“ z ramienia Koła Akademickiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w uczelniach innych miast.

Ponieważ od znacznej liczby odpowiedzi zależyć będzie wynik ankiety, przeto zwracamy się do wszystkich Koleżanek i Kolegów o jaknajliczniejsze i szybkie nadsyłanie odpowiedzi na tę niewątpliwie ważną i pierwszą w społeczeństwie akademickim ankietę. Wynik ankiety zostanie podany do wiadomości w prasie i przedyskutowany na specjalnie w tym celu zwołanym zebraniu „Koła“. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 1 maja 1921 r.

Ankieta „Czy znasz swoją ojczyznę“.
miejsce pochodzenia . . . . . .
uczelnia . . . .

1. Ile i jakie powiaty lub większe miasta i miejscowości znane są Koledze w Polsce (w jej granicach historycznych).
2. Czy i jakie miejscowości studjował Kolega pod jakimkolwiek względem i pod jakim mianowicie.
3. Czy Kolega uczył się w szkole średniej historji geografji Polski.
4. Czy i jakie Kolega zna miejscowości poza granicą Polski pod względem krajoznawczym.
5. Czy i jakie zbiory krajoznawcze posiada Kolega.

Wystawa. Aby pobudzić młodzież akademicką do kolekcjonowania eksponatów, związanych z prze-

jawami życia krajoznawczego ziem polskich, Zarząd Koła Akademickiego Polskiego T-stwa Krajoznawczego organizuje pierwszą ogólno-akademicką wystawę krajoznawczą, obejmujące następujące działy:

Antropologję, archeologję, architekturę, faunistykę, florystykę, folkfor, fotografję, geologję, geografję, paleontologję, rysunek.

Eksponaty są przyjmowane w lokalu Koła Akademickiego Polskiego T-wa Krajoznawczego (Karowa 31, gmach T-stwa Hygienicznego) we wtorki, czwartki, piątki i soboty od godz. 7 do 9 wiecz.

Termin nadsyłania eksponatów upływa dn. 1 czerwca 1921 r.

Studenci przeciw sowietom. „Prawda" moskiewska donosi, że rząd Sowiecki wykrył szeroko rozgałęzioną organizację bolszewicką zainicjowaną przez studentów uniwersytetu Charkowskiego. W skład organizacji wchodzili studenci uniwersytetu kijowskiego, moskiewskiego i petersburskiego. Organizację tą wydał jeden z jej twórców. W związku z tem aresztowano 214 studentów.

Z Bratniej Pomocy. 1 marca b. r. Odbyły się wybory do władz Bratniej Pomocy studentów uniwers. warszawskiego. Wskutek połączenia się tak zwanego „centrum" z „blokiem" lewicy kandydaci „bloku" narodowego przy wyborach uzyskali mniejszość głosów.

Do zarządu wybrani są: pp. Władysław Daab (prezes). Witold Czerwiński, Mieczysław Pszczółkowski, Ludomir Skórewicz, Aleksander Dessau, Wacław Bożentowicz i Tadeusz Janiszowski.

Do komisji rewizyjnej weszli: pp. Adam Herse, Stefan Starostecki. Stanisław Paprocki, Tadeusz Katelbach i ksiądz Zieja.

Do sądu: pp. Tadeusz Ocioszyński, Tadeusz Wróblewski, Wacław Kloss, Stefan Grodzki, Paweł Olszowski, Kazimierz Makowski, Edmund Strauch, Tadeusz Caspaeri, Zygmunt Graliński i Wacław Bruner.

Do komisji dochodów niestałych pp. Bronisław Sosnkowski, Emilja Urbanowicz, Janina Hoszowska, Włodzimierz Wojczyński i Rosmanówna.

Jako *delegaci do centrali* wybrani są: pp Antoni Gadomski, Teodora Żuchniewska, Jerzy Grabowski i Marja Sadkowska.

Pozatem wybrano specjalną komisję statutową, która opracować ma odpowiednie zmiany, normujące stosunek Stow. „Bratnia Pomoc" do senatu uniwersytetu warszawskiego.

Składkę miesięczną podniesiono do 20 mk. Na wniosek p. Janusza Rabskiego, który wezwał zgromadzonych do ofiarnej pracy plebiscytowej, zgromadzeni uchwalili, iż każdy członek winien wpłacić na rzecz Górnego Śląska 60 marek.

Rozprawa z profesorami komunistami. W związku z wypadkami bolońskiemi i wzmagającą się z dniem każdym we Włoszech reakcją przeciw maksymalistom, „Corriere della Sera" komunikuje, że studenci Akademji Handlowej w Bolonji spotkali profesora ekonomji politycznej Leone, znanego przywódcę komunistów, wrogiemi okrzykami i gwizdaniem, gdy wchodził do gmachu Akademji, dla wygłoszenia wykładu. Profesor usiłował zbiec, studenci jednak, z którymi połączyła się grupa „fascistów" i licznie zebrana publiczność dopędzili go i zmusili do podpisania deklaracji, w której nietylko zrzeka się katedry w Bolonji, ale zobowiązuje się do niezwłocznego opuszczenia miasta.

Niezależnie od tego studenci uniwersytetu bolońskiego zwołali wiec, na którym uchwalili nie uczęszczać na wykłady zarówno profesora Leona jak i kolegów jego komunistów-profesorów Fovel i Bidone. „Nie chcemy — brzmi rezolucja,—aby prawo i inne nauki były nam wykładane przez ludzi, których sama obecność w murach naszej wszechnicy nietylko obraża wszystkich uczciwych ludzi, ale przeczy zasadom ludzkości i sprawiedliwości, których wyobrazicielami właśnie oni powinni byli być".

I u nas coś podobnego również przydałoby się, zwłaszcza w niektórych „Wolnych" uczelniach.

Samopomoc studencka. Jak na całym niemal świecie, tak i w Czechach daje się mocno we znaki głód mieszkaniowy. Słuchacze wyższych zakładów naukowych w Pradze stanęli wobec niewesołej perspektywy przerwania swych studjów z powodu niemożności znalezienia dachu nad głową.

Jednakże młodzież czeska nie załamała rąk rozpaczliwie, lecz postanowiła chwycić się środków energicznych, a jedynie w danym wypadku skutecznych: oto pozyskawszy od zarządu miasta rozległy plac w części miasta, zwanej Letna, wzięła się do budowy kompleksu domów, w których zamieszkać mają studenci.

Pomimo więc chłodów, codziennie o siódmej rano roi się na budowie od młodzieży akademickiej; w pobliskich kamieniołomach strachowskich również studenci ociosują kamień budowlany.

Być może, że praca ta dyletancka niewielkim będzie uwieńczona skutkiem—że ogień słomiany niezadługo się wypali. Ale już zewsząd płyną liczne ofiary, zarówno w naturze, jak w pieniądzach, a publiczność czeska tłumnie zwiedza miejsce robót, opłacając spore sumy za możność oglądania pracy swej młodzieży. A przy sporych środkach pieniężnych, kolonja studencka bezwątpienia otworzy niezadługo swe podwoje przyszłym mieszkańcom.

Z „Bratniej Pomocy“ Stud. Pol. Warsz. Do władz „Bratniej Pomocy“ Stud. Polit. Warsz. zostali wybrani: Tadeusz Zamoyski (prezes), Janusz Baurski (vice-prezes), Bolesław From (vice-prezes), Władysław Bałtruszajtis (sekretarz), Stanisław Rudziński (zastepca sek.), Mieczysław Laubitz (skarbnik), Władysław Majewski (zastępca skarbnika), Roman Daszyński (komisja bibljoteczna i czytelnia), Stanisław Latomski (archiwarjusz), Stanisław Mańkiewicz (komisja wydawnicza), Jan Płokarz (komisja wydawnicza), Jerzy Mizerski (komisja kwalifikacyjna), Mieczysław Nierojewski (komisja informacyjna), Konrad Opalski (komisja balotująca), Tadeusz Pabisiewicz (komisja pośrednictwa pracy), Jan Pohoski (komisja kramowa), Franciszek Przeździecki (gospodarz lokalu), Wacław Skarzyński (komisja kuchenna), Stanisław Zakrzewski (komisja gospodarcza i poborów wojskowych), Stanisław Zadarnowski (komisja dochodów niestałych).

Pozatem wybrano komisję rewizyjną z 9 osób i sąd koleżeński z 7-iu osób pod przewodnictwem Konstantego Swietlickiego.

Z „Bratniej Pomocy“ Słuch. Wyższej Szkoły Handlowej. Dn. 12 lutego na walnem zgromadzeniu do zarządu „Bratniej Pomocy“ zostali wybrani: Karol Herse (prezes), Bolesław Rutkowski i Władysław Wróbel (vice-prezesi) i Stanisław Monsior (sekretarz).

Z „Bratniej Pomocy“ Wyższej Szkoły Gospod. Wiejskiego. Władzę „Bratniej Pomocy“ w bieżącym roku akad. stanowią: Zarząd: Grabowski Janusz, Borodzik Edward, Bobiński Janusz, Wernerówna Halina, Kozaczyński Wieńczysław i Makowski Jan; *sąd koleżeński*: Hausbrandt Jan, Koźmiński Walerjan i Wilski Zbigniew; *komisja rewizyjna*: Stefan Czarnocki, Wanda Jaszowska i Zygmunt Śliwiński.

Z Wyższej Szkoły Ogrodniczej. Na ostatnich wyborach do Zarządu Zrzeszenia Słuchaczów W. S. O. zostali wybrani: J. Mejzner (prezes), I. Łabęcki (vice-prezes), M. Dobkówka i G. Kościński (1-szy i 2-gi sekretarz), M. Kołaczkowski i M. Lobomirska (1-szy i 2-gi skarbnik) i J. Zieleźnicki (referent międzysekcyjny).

Fundusz Wydawniczy „Prądu“.

Wykaz Nr 2.

Nr. kwitarjusza	Nazwisko i imię	Miejsce zamieszkania	Zadeklarowano	Wpłacono	
				Marek	Fen.
5	„Odrodzenie Stowarz. Młod. Akadem.“	Poznań	jednorazowo	5000	—
6	Bezimiennie	Warszawa	„	500	—
7	Piaszczyńska Iza	Piotrków	200 mk. miesięcznie	200	—
8	Sodalicja Nauczyciel.	„	450 mk. kwartalnie	450	—
9	Ks. biskup Fulman	Lublin	jednorazowo	15000	—
10	Ks. Kneblewski Wacł.	„	„	10000	—
11	Bezimiennie	Warszawa	5000 mk. miesięcznie	5000	—
12	J. S.	„	jednorazowo	5000	—
13	Bezimiennie	„	„	200	—
			Razem	41350	—

1 marca 1921 roku.

Redaktor i Wydawca: **Władysław Lewandowicz.** Sekretarz Red.: **Jerzy Lubowicki.**

Wykonano w „Drukarni Społecznej“ Stowarz. Robotników Chrześc., Plac Grzybowski № 3/5.